ŚWIAT KOBIECY
REKORD



ROK 1925 NR. 24 CENA ZŁ. 1.80

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 15 GRUDNIA 1925 NUMER 24

Listy o Modzie

Paryż, w grudniu 1925



Płaszcz z czarnego sukna przybrany lisami. Model firmy Parry

(fot. Manuel Paryż)

Droga Zosiu!

Ucieszyłam się bardzo wiadomościami Twojemi z Warszawy. Piszesz mi, że minął już kilka lat trwający istny szał strojenia się i zbytku, że coraz mniej widać na ulicach pań w krzyczących przepychem toaletach, że to bezczelnie wystawiane na pokaz bogactwo pewnej części społeczeństwa zanika i że coraz rzadziej słychać ironiczne zdania cudzoziemców o przepychu, panującym w Polsce... Może wreszcie nastąpiło opamiętanie... Może i kobiety zaczęły myśleć trochę poważniej... Zobaczymy...

Czy Paryżanki stroją się? Tak i nie. Cudzoziemiec, oglądający tłumy na bulwarach, zobaczy kobiety ubrane skromnie, ale szykownie. Jeżeli tenże cudzoziemiec będzie obserwował publiczność w *Théatre Français* czy nawet w Operze, napewno wyrazi zdanie, że z wyjątkiem kilku *lóż*, teatry nie posiadają publiczności „olśniewającej blaskiem toalet", jak to się niejednokrotnie czyta w modnych romansach. Bo arystokracja rodowa ubiera się bardzo skromnie, w sposób, nie zwracający uwagi; to samo można powiedzieć o burżuazji i przyjezdnych z prowincji. Toalety ekscentryczne są przywilejem *etranżerek* i *nuworiszek*. W teatrzykach i *music-hall'*ach publiczność jest przeważnie napływowa z Ameryki, co bardzo łatwo poznać po strojach, będących „ostatnim krzykiem" Mody. Tu i w restauracjach nocnych spotyka się najnowsze kreacje, w barwach zapowiedzianych dopiero „na jutro", suknie ze złota i srebra, haftowane w desenie jak z bajki, klejnoty, będące arcydziełem sztuki jubilerskiej, pończochy malowane, próby uczesania modernistycznego itd. itd. Paryżanek prawdziwych znajdzie się wśród tych kobiet niewiele...

Zresztą Paryżanka prawdziwą umie ubrać się ładnie i szykownie bardzo tanim kosztem. Znaną jest rzeczą, że w sukni *de quat'sous* będzie wyglądała jak markiza. Latem w płóciennej lub krepie chińskiej, czy w fularze, zimą w aksamitnej, lub jedwabnej. Małe wycięcie koło szyi, krótki rękawek, krótka sukienka, bardzo niewiele ozdób, skromny kapelusz z filcu,



Suknia z czarnego aksamitu pr- brana srebrnemi metal. wstawk i skunksami. Model firmy Dre

(fot. Manuel Paryż)

aksamitu, czy wstążki — oto najczęstszy strój Paryżanki. Ale zato krój sukni, kostjumu, czy płaszcza jest nieporównany i nadaje szyk całej sylwetce. Trzeba przytem pamiętać, że gdy mowa tu o jedwabiu, krepach i aksamitach, to dlatego, że materjały te we Francji kosztują trochę mniej nawet, niż u nas wełniane tkaniny z Łodzi czy Bielska, więc tam każda prawie kobieta może sobie pozwolić na suknię z *crêpe Georgette* i *cape* z aksamitu, podszytą brokatem, gdyż nie narusza tym wydatkiem równowagi budżetu domowego. W Polsce musimy przyzwyczajać się do oszczędności i nie wolno marnotrawić Polce pieniędzy na zakupno zagranicznych jedwabi. Na suknie codzienne musi wystarczyc materjał wełniany. Tak modne obecnie aksamity dadzą się często zastąpić krajowymi welwetami, szczególniej o ile chodzi o stroje wizytowe i popołudniowe. Nie materjał stanowi o szyku i elegancji sukni, lecz krój nienaganny, wykończenie, no i dobranie modelu odpowiedniego do swej sylwetki.

A teraz, Zosiu kochana, powiem Ci nowinę, którą ucieszysz się napewno! Ty i wszystkie panie krótkowłose! Otóż pielgrzymka młodych kobiet do Rzymu zapytała Ojca św. Piusa XI o zdanie jego co do krótkich włosów. Papież odpowiedział, że bynajmniej modą tą nie jest zgorszony, że i owszem, uważa ją za dobrą. Ale przyczyny aprobaty jego nie były takie, jak to sobie wyobrażają panie.



Toaleta z crepe Georgette koloru kości słoniowej haftowana perełkami. Model firmy Cyber

(fot. Manuel Paryż)

„Włosy *à la Ninon*, rzekł Ojciec Święty, są przyzwoitsze i skromniejsze, niż włosy długie...“

A może Pius XI jest tak głębokim i wyrafinowanym psychologiem, że takiem powiedzeniem chce odwrócić od mody tej upodobania kobiet, lubujących się zawsze w owocu zakazanym?...

Modą zajmują się wszyscy: jak już wiadomo światu całemu kardynał Dubois, arcybiskup paryski, zaaprobował również krótkie sukienki i krótkie włosy. Posłuchaj, co o tańcach najnowszych powiada dr Deane, biskup Aberdeen i Orknew (w Szkocji).

— Nietylko że taniec sam w sobie nie zasługuje na naganę, ale stanowi on rozrywkę zbawienną i zdaje się być tak niezbędnym dla higjeny ciała ludzkiego, jak słońce dla kwiatów!

Znany ten dostojnik Kościoła uważa dalej, że taniec jest jedną z podstaw życia społecznego i że należy uważać go jako najstarszą i najpiękniejszą ze sztuk, żałując jedynie, że wskutek tańców nowych poszły w zapomnienie tańce ludowe, podtrzymujące swą tradycją uczucia narodowe. Radzi więc uczyć w szkołach dzieci i młodzież dawnych tańców, by „nie utonęły w zapomnienia fali“.

Na zakończenie dzisiejszego „listu o Modzie“, ale gdzie jest tak mało o Modzie, powiem ci, że cieszę się bardzo z powrotu rękawiczek na sale balowe i dancingowe. Czyż mogło być coś bardziej nieestetycznego, jak owe dotknięcia rąk spoconych i nierzadko tłustych i lepkich od jakiejś przekąski czy likieru w bufecie? Mężczyzna bez rękawiczek będzie również wygnany z raju tanecznego. Zyskają na tem suknie balowe, które — och, jakże często! — nosiły podczas ostatnich paru karnawałów odbicia spoconych palców dansera... Estetyka wraca do salonu...

Paula Ł.



Toaleta z rubinowego aksamitu ubrana frendzlami z perełek. Model firmy Drecoll

(fot. Manuel Paryż)





Płaszcz z modrego aksamitu ozdobiony haftem kombinowanym z aplikacją i futrem. Model firmy Philippe & Gaston
(fot. Manuel Paryż)



BOŻE NARODZENIE

Kartka z życia dworu wiejskiego za Zbruczem

...... a działo się to roku Pańskiego 18..

Zima była zwalista, śnieg parumetrowej grubości białym, nieskalanym puchem pokrył step podolski. Chałupy wiejskie tonęły w nim z kretesem, błyskając wieczorem poprzez zamarznięte szybki małych okien słabem światełkiem. Nazewnątrz ustała wszelka robota, zamarło życie, nawet Burki i Łyski podwórzowe zaszyły się gdzieś w kąt niepostrzeżone. Jeno od czasu do czasu przebijał się ktoś z trudem z chałupy do stajni lub obory.

Dymy snuły się leniwie ponad osiedlami ludzkiemi, stada wron spadały na ziemię, szukając żeru, zgłodniałe wilki stadami wychylały się z lasu.

W obszernym dworze, który dawne, bardzo dawne pamiętał czasy, przezacna pani marszałkowa — jak zwykle — była czynna i ruchliwa. Dreptała z pokoju do pokoju bacząc pilnie na wszystko. Chłopak kredensowy ponapalał w piecach; lokaje ścierali pyły, froterowali posadzki, nadając staroszlacheckiej siedzibie wygląd świąteczny. Równocześnie aleją, prowadzącą do dworu, przepędzano stado wołów, by bodaj w pewnej mierze udostępnić doń dojazd przez zaspy śnieżne.

Wigilja Bożego Narodzenia gromadziła pod dachem marszałkowskim całą rodzinę. I w tym roku oczekiwano z godziny na godzinę przybycia córki z wnuczętami i dwu synów.

— Zaspy śnieżne ich nie powstrzymają — myślała głośno pani marszałkowa — daliby znać... z pewnością donieśliby o tem.

Przytuliła głowę, otuloną w czepeczek z fioletowemi kokardkami, do szyby okna; nasłuchiwała pilnie, czy nie doleci jej uszu dźwięk dzwonków lub strzelanie z bicza.

Nic jednak nie zapowiadało zbliżania się pożądanych gości, wydała więc jeszcze kilka poleceń służbie obojga płci i podreptała do kuchni i piekarni.

Warto co prawda było oglądnąć nagromadzone tam pokazy kulinarnej sztuki. Aż ślinka szła do ust na sam widok tych smakołyków. Obok zarumienionyeh okazałych strucli dla dorosłych i strucelek, obficie ponabijanych migdałami, rodzenkami i cykatą — dla dziatwy, piętrzyły się całe stosy mazurków.

Mazurki — to duma i specjalność pani marszałkowej. Przepisy na nie odziedziczyła po matce i babce, uzupełniając je z biegiem lat i ulepszając. Sąsiadki chętnie posługiwały się powagą i doświadczeniem jej na tem polu, sam przepis jednak widocznie nie wystarczał: pani marszałkowa pozostała bez konkurencji.

I teraz przygotowała dla kochanych i zacnych gości, oraz dla wnucząt — zwłaszcza dla tych ostatnich — mazurków piętnaście odmian; jedna smaczniejsza od drugiej.

Co składało się na ich doskonałość, wiedzieli — prócz Pana Boga — w to głęboko wierząca pani marszałkowa nigdy nie wątpiła — ona sama i Moszko z Kamieńca.

Na dwa tygodnie przed świętami wyruszał do stolicy gubernji stary, zaufany lokaj Mikołaj, zjawiał się w sklepie popularnego pana Moszka ze słowami:

— Od pani marszałkowej.

— Ja już wim — odpowiadał kupiec i rozpoczynało się wiązanie paczek różnej wagi i różnego kształtu.

Rachunek roczny wyrównywano w pierwszych dniach stycznia.

Skoro wysłannik wrócił do dworu, pani marszałkowa pilnie zlustrowała przywieziony towar, a na drugi dzień cały fabiniec zasiadał do pracy przygotowawczej. Przebierano rodzenki, parzono migdały, ucierano orzechy, krajano skórkę pomarańczową, daktyle, figi i osmarzane owoce, tarto czekoladę.

Z koleji w piekarni przygotowywano ciasto na pieczywo; kucharz Antoni występował z dwunastoma gatunkami ryb, z wspaniałym kompotem w galarecie różnobarwnej i z tradycyjną kutią oraz winną polewką, ułatwiającą trawienie tak obfitej wieczerzy.

Wreszcie czerwona, jak ćwik, Marysia wpadła z podwórza z krzykiem:

— Jadą! wielmożna pani, jadą!

Staruszka zerwała się z fotelu, na którym wypoczywała od kwadransa, zmęczona dostatecznie świątecznemi przygotowaniami.

Zamknęła drzwi salonu, w którym oczekiwała przybycia dziatwy wspaniała choinka, z darami dla młodszych i starszych, dla rodziny, przyjaciół i domowników, wsunęła klucz do kieszeni szlafroka i pomknęła szybko ku drzwiom wchodowym. Równocześnie wysunął się ze swego pokoju pan marszałek z nieodstępnym wiśniowym cybuchem w ręku.

— Jadą? — zapytał.

— Jadą, twierdzi Maryśka. Ona ma słuch lepszy, bo młodsza od nas.

— Jadą, proszę wielmożnych państwa, jadą. Słychać dzwonki.

Na drodze po za obszernym gazonem, rozległo się strzelanie z bicza, jedno, po chwili drugie.

— Teraz to już i ja słyszę — mruknął pan marszałek z uśmiechem. A czy wszystko do wieczerzy gotowe? Pierwsza gwiazda dawno już rozbłysła na niebie.

— Wszystko czeka na gości.

W obszernym przedpokoju zakotłowało, z zaśnieżonych futer wychylały się zaczerwienione twarze i buziaki, powitaniom nie było końca, uściski przeplatały pytania z obu stron zadawane.

O godz. 7-mej znaleźli się wszyscy w pokoju jadalnym. Długi stół przykryty białym obrusem, pod nim rozścielone leciutką warstwą siano. Pod koniec wieczerzy wydobywać je będą ciekawi: parzysta liczba źdźiebełek wróży dobrze, co tylko sobie pomyślisz, spełni się wciągu roku niezawodnie. W rogu pokoju okłót słomy — tak każe tradycja.

Pan marszałek i pani marszałkowa łamią się opłatkiem. Łza zaszkliła w oku staruszki; toć już od pół wieku powtarzają to samo w wieczór wigilijny. Czegoż mają sobie życzyć? Chyba tego, by Bóg pozwolił im po roku w równej zgodzie i harmonji zasiąść z najbliższymi przy wspólnym stole.

Następują życzenia, składane na prawo i na lewo. Jednym głośno, drugim szeptane w tajemnicy do uszka. Ostatnie wywołują rumieniec na twarzy osóbki interesowanej.

Ksiądz proboszcz odmawia krótką modlitwę, na stole zjawia się barszcz z uszkami, by ustąpić niebawem miejsca krążkom z ryby z chrzanem, kotletom rybim w sosie kaparowym, szczupakowi z jajami w sosie chrzanowym, rybie w galarecie, umiłowanej potrawie dziatwy, bo to i fig w niej sporo, rodzenków i migdałów i t. d. Winna polewka kończy przewlekłą litanję, zakrapianą odpowiedniemi gatunkami win...

Marszałkowa wymknęła się niepostrzeżenie do salonu, który po pewnej chwili rozbłysnął setką jarzących się kolorowych świeczek.

Dziatwa i domownicy otoczyli choinkę kołem, zabrzmiała pieśń, taka swojska i piękna: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, a tymczasem pan marszałek zaprosił księdza proboszcza, dwu synów, gospodarujących już na własnych śmieciach, i trzech rezydentów do swego pokoju, gdzie przy czarnej kawie, herbatce i starem winie rozpoczęła się gawęda o polityce powiatowej, gubernjalnej i światowej.

Tematu do tej ostatniej nastręczały artykuły „Wieku“, dziennika wydawanego w Warszawie przez ziemian. Olbrzymia płachta, zadrukowana bezbarwnemi, mdłemi dysertacjami, pilnie badanemi przez rosyjskich cenzorów, nie mówiła właściwie nic, domorośli jednak politycy czytali znakomicie... między wierszami, a tego nie mógł im zabronić nawet najczujniejszy stróż ładu i porządku.

Człowiek nieobyty z tego rodzaju lekturą, nie mógł jej wprost zrozumieć. Pan marszałek i ksiądz proboszcz obracali się tutaj zupełnie swobodnie, snując na podstawie międzywierszowych domysłów horoskopy na bliższą i dalszą przyszłość. Co więcej, od czasu do czasu wybuchały nawet na ich tle energiczne starcia, różnice zdań, łagodzone nowym kieliszkiem starego węgrzyna.

— Będzie lepiej, Bóg dopomoże—zakończył proboszcz.— Ale czas nam już na pasterkę.

Przed ganek zaczęły zajeżdżać sanie, jedne, drugie, trzecie... konie parskały pobrzękując dzwonkami. Do kościoła ruszyli wszyscy z wyjątkiem pani marszałkowej. Na drugi dzień spodziewała się zjazdu sąsiadów, musiała więc bodaj trochę wypocząć; lata, które dźwigała na grzbiecie, wymagały również nie przeciągania struny.

Niewielką świątynię wypełniał tłum rozmodlony, wpatrzony w ołtarz. Włościaństwo okoliczne było wprawdzie prawosławne, we wsi mieszkała jednak spora garść polskiej szlachty zagrodowej. Schłopiało to, zubożało, kaleczyło język ojców i dziadów niemiłosiernie, trzymało się jednak wiary katolickiej, jak ślepy płotu.

Kiedyś na sejmikach podolskich tworzyli nieustraszoną gwardję przyboczną walczącej z królem Stasiem pani starościny liwskiej, wybierali jej kandydatów na posłów, gotowi na każde wezwanie dobyć szabel z pochew; w tej chwili zapomnieli o wszelakiego rodzaju dociskach życiowych i biedzie, śpiewając z żarliwą wiarą: „Anioł pasterzom mówił“...

Pan marszałek zasiadł w ławce kolatorskiej i zatopił się w modlitwie...

Pierwszego dnia świąt, wczesnym rankiem, rojno było w kancelarji pana marszałka. Przybyli z życzeniami goście nanieśli tu sporo śniegu na butach i w chwilach silniejszego rozrzewnienia ocierali nosy rękawami kożuchów. Mimo to panował nastrój bardzo serdeczny, a gwar rozmów słychać było w całym dworze.

Pani marszałkowa zjawiła się we drzwiach na czele kilku chłopaków kredensowych, dźwigających tace z obfitą zakąską, oraz kosz z baterją butelek.

Zapanowało chwilowe milczenie, suwanie nogami, gremjalne obcieranie nosów i wąsów, poczem goście ruszyli tłumnie ku suchym łapkom staruszki.

Wódkę zagryzano kiełbasą i mazurkami, sporządzonemi wedle przepisu Krzysi Wołodyjowskiej.

Pani marszałkowa była spokrewnioną z Wołodyjowskimi. Dawniej nie występowano z tą parantelą, istniały bowiem świetniejsze. Skoro jednak pan Sienkiewicz spopularyzował „kuzyna“ Michała w całej Polsce i daleko po za jej granicami, chętnie wspominano o tem w dworze pana marszałka, jeden zaś z przyjaciół staruszka nazwał mazurek — co prawda, najprymitywniejszy w skarbcu kulinarnym pani marszałkowej — mazurkiem Krysi Wołodyjowskiej.

Dowodził on, że wiek siedmnasty nie znał, zwłaszcza w zapadłym kącie na kresach wschodnich państwa, tych wszystkich, wyrafinowanych w smaku, specjalności, więc i pani Krystyna poprzestawała na drożdżowych placuszkach, ozdobionych kilku rodzenkami i migdałami.

Niewybrednym gościom w kancelarji pana marszałka właśnie taki niewybredny mazurek smakował specjalnie.

Skoro ktoś kiedyś uczynił pani marszałkowej uwagę, że hajduczek Wołodyjowskiego zwał się Basią, odpowiedziała z powagą, nie znoszącą sprzeciwu:

— Tak, panie drogi, ale to w powieści. Nasz dziejopis podolski, Dr. Antoni J. stwierdził na podstawie dokumentów, znajdujących się po dziś dzień w archiwum mojej rodziny, iż pani Wołodyjowska była Krystyną Jeziorkowską z domu.

Ustawała wszelka dyskusja.

Na Mszę św. wyruszyła pani marszałkowa, otulona w futra, pod opieką córki i syna. Po powrocie jej z kościoła rozpoczął się zjazd sąsiadów, przybył również z życzeniami, w błyszczącej razie, z ufryzowaną misternie długą siwą brodą, proboszcz miejscowej cerkwi prawosławnej, który po dziesiątym kieliszku zainaugurował, jak lat poprzednich, dyskusję na temat wszystkim obecnym dobrze znany: o wyższości Matki Boskiej kazańskiej nad częstochowską.

MICHAŁ ROLLE

W NOC WIGILIJNĄ

Niebo skrzyło się gwiazdami. Seledynowe blaski księżyca spełzły na śnieg, którem okryte były dachy domów i ulice. Szklane pasma dróg owiane mgłą błękitu topniały w cieniach. Była noc Bożego Narodzenia. Radosne dźwięki kolęd długo w tę jasną noc się rozlegały i roztrzepotane w świetlne blaski się przeobrażając, siadały jak łzy na gwiazdach. Powoli śpiewy milkły. Oświecone okna gasły. Ulice ucichły. Gdzieś tylko jakiś zabłąkany przechodzień mignął cieniem, skądś światło się wydarło, by za chwilę zapaść bezpowrotnie w otchłań nocy. Już dawno znikły z za szyb małe, dziecinne twarzyczki wyszukujące na wyiskrzonym szmacie nieba betlejemskiej gwiazdy. Ucichła radość. Ból, który wszędzie i zawsze towarzyszy ludziom, cofnął się skurczony poza miasto. A drogi nabijały się coraz gęściej światłem księżycowym, płonęły djamentowym ogniem — z błękitnych stawały się białe, olśniewające.

— — — — — — — — — — — — —

W jedno okno narożnej kamienicy wpełzł biały promyk gwiazdki, który przedtem srebrną łzą migotał w niebieskich obszarach. Był tu niewielki salonik. Przy oknie stała choinka obwieszona błyszczącemi i jaskrawemi przedmiocikami. Niedawno w tym niedużym pokoju było jasno, gwarno i radosno — teraz cisza rozłożyła się w cieniach. Delikatne, szare wężyki dymu unosiły się z świeczek umieszczonych na gałązkach i otulały kontury choinki łagodną mgłą. Biały promyk usiadł na szczycie drzewka, rozniecił papierową gwiazdę i blaski jej rozrzucił jak welon. Uczynił się lekki szmer. To papierowe, włóczkowe stworzenia choinkowe się budziły. Po wonnych gałązkach jodły przemykały kurki i zajączki cukrowe, unosiły się ptaszki połyskujące lukrowanemi skrzydłami, dudniły bębenki bibułkowe i trąbki o przedziwnie wygiętych szyjach. W seledynowym tym świetle najwięcej zwracał uwagę stworzeń choinkowych pajac i lalka niedaleko od siebie umieszczeni. Ulubieńca tłumu — pajaca zdobiła wielka, biała kryza, skrawe, obcisłe ubranko i mała ponsowa czapeczka na jedno ucho przechylona. Pajac miał smutne oczy, czerwone usta rozchylał mu szyderczy śmiech. Lalka wsłuchiwała się w srebrzysty śmiech pajaca, który bolesnym echem tarzał się w cieniach. Drgnęło jej serce dziwnie, jak rozbawionej pannie powracającej z balu, kiedy usłyszy konające dźwięki dzwonu, które gdzieś w mrokach mdleją, rozniecając smętek.

— Pajacu, czemu ty się tak dziwnie śmiejesz, boję się, boję się tak, słysząc cię... Pajacu, pajacu, szyderstwem drgają twe usta do uśmiechu złożone, oczy oszkliły się łzą... Pajacu

coś dziwnego się ze mną dzieje! Śmiejąc się, spojrzał pajac na swą sąsiadkę, a widząc w niej ładną laleczkę zsiadł ze swej gałązki i podszedł blizko.

— Jakaś ty miła laleczko! Nie pytaj się jednak o to — czegobyś niezrozumiała. Pozwolisz wszak usiąść mi przy sobie?

Laleczka skinęła główką. Bardzo jej się podobał pajac.

— Pajacu, ty nie jeteś szczęśliwy w naszym choinkowym świecie?! Powiedz, co lubisz, bo... ja... jabym wszystko dla ciebie zrobiła!... Chcesz wszystkie gwiazdy i złoto rosnące na choince zbiorę, ja tę gwiazdę ze szczytu przyniosę ci...

Pajac roześmiał się. Śmiał się długo, długo, aż ponsowe usta wykrzywiły mu się, twarz zbladła.

— Dobra jesteś laleczko. Wdzięczny ci jestem za twe miłe chęci, lecz w tej chwili nic bardziej nie cenię od pocałunku twych słodkich ust, które tak płoną kusząco. Potem i tego pragnąć nie będę. Mogę się tylko śmiać, śmiać.

Całował pajac usta i ramiona laleczki. Miłosne, upojne słowa jej płynęły, jak zapach róż o zmroku, łaskoczące, jak płatki zroszone chłodem nocy. Niebo za oknami poczęło jaśnieć, gwiazdy trzepocące skrywały się w bladem błękicie. Pajac roześmiał się szyderczo i wrócił na poprzednio zajmowaną gałązkę.

— — — — — — — — — — — — —

Następnego dnia troje dzieci o jasnych czuprynkach zbliżyło się do choinki, przeglądając uważnie rozwieszone na niej cacka.

— Ten koszyczek damy Janince, albo nie — gwiazdkę, albo...

— Pajaca! Janinka chora i smutna ucieszy się.

Złotowłosa trójka zgodziła się jednogłośnie oddać pajaca.

— — — — — — — — — — — — —

Tej nocy gwiazdka błyszcząca łzą w błękitnym szmacie nieba znowuż wysłała swój promyk na papierową gwiazdkę umieszczoną na szczycie choinki. Błyszczące, barwne przedmiociki poczęły gwarzyć i przesuwać się z gałązki na gałązkę. Obudzona laleczka rozglądała się za pajacem. Naprożno. Nigdzie nie mogła go dostrzedz, nie słyszała śmiechu. Głucha pustka się zbliżyła i śmiała się, śmiała szyderczo ustami pajaca. Osunęła się laleczka w gęściejsze gałązki i łkała: Pajacu, pajacu... Nagle myśl zaświtała w głowie. Poruszyła laleczka głową w prawo, potem w lewo. Nitka poczęła wpijać się w szyję coraz boleśniej, aż wdzięczna główka pozostała przy gałązce, korpusik zaś z szelestem opadł na posadzkę.

— — — — — — — — — — — — —

Z. D.



URYWKI Z LISTÓW O ZAZDROŚCI

Droga Pani!

...A w związku z tem, co Pani mówiła na herbatce — trudno mi, doprawdy, coś dodać i trudno cokolwiek ująć z Paninych słów. Podzielam to stanowisko w zupełności. Nie mam jednak nadziei, żeby się zbyt prędko upowszechnić miało u nas, bo jest nieco trudne. Dlaczego? Bo wymaga zastanowienia i panowania nad sobą. A tego nie robi nikt, kto nie musi. I nie każdy to potrafi, choć powinien.

Mimo to, wierzę, że na daleką metę, zczasem, ono się przyjmie i ci, którzy je dziś zajmują, to nie są dziwacy, pozbawieni temperamentu i ciepłych uczuć, tylko ludzie, którzy wcześnie dojrzeli to, co dobre i ładne na tem polu, i umieli siebie samych wziąć w cugle. Tak myślę, bo widzę, że dziś najswobodniej grasuje i wypowiada się zazdrość erotyczna w sferach, pozbawionych wszelkiej kultury życia uczuciowego. Pijany stróż niedołęga maltretuje żonę na tem tle, szpetna pani majstrowa z przedmieścia łamie miotłę na grzbiecie przyjaciółki męża, Kasia oblewa kwasem siarkowym Nastusię, Antek wsadza nóż pod żebro Wojtkowi, którego spotkał na bramie z Marysią. Przyklaskuje im kamienica — więcej nieraz: ulica.

Prawda, że niekiedy i pani mecenasowa łamie parasolkę na pani aptekarzowej, ale już się tem sama kompromituje. Już jej nie wypada. I ten mąż teatralny, który robi tragiczny rozkrok i po rewolwerze się maca, kiedy się jego żona dobrze czuje w towarzystwie innego mężczyzny, jest już dziś komiczny. Te „rogi", jako plama na honorze (!) a nawet jako motyw komiczny, dziś już tchną starzyzną. Tak, jak bokobrody, fatermerdery, chustka kolorowa wisząca z kieszeni profesora, albo pojedynek szlachetnych na pistolety. Stary kram teatralny; przeszedł do powieści dla służących i do poczucia etycznego reporterów gazet brukowych. Prawda, że oni wychowują znaczny procent publiczności, ale życie poszło jednak swoim torem. I pójdzie dalej zapewne.

Zazdrość o kochanego człowieka — czynna zazdrość, z pazurami i kijem sękatym — to bardzo naturalne zachowanie się w czasach, kiedy jedyną formą zbliżenia, przyjaźni, sympatji między mężczyzną a kobietą było małżeństwo, pojęte, jako stosunek wzajemnego posiadania, własności. Kiedy się żonę wymieniało z głębokiem przekonaniem tuż przed wołem i osłem, pośród wielu innych „rzeczy, które jego są". Swego inwentarza, swoich rzeczy, każdy ma prawo bronić wszystkiem, co pod ręką. I powinien ich bronić zazdrośnie. Kijem tego, co nie pilnuje swego.

Małżeństwo wyglądało tak, jak długo kobieta nie umiała sama zarabiać, gospodarczo stać na własnych nogach i przez to sama nie odpowiadała za siebie. Jak długo musiała pasorzytować na ojcu naprzód, a na mężu potem, albo na bogatszych krewnych. Była z konieczności własnością prywatną, rzeczą ojca i rzeczą męża. Równie dobrze, jak jego inny inwentarz, jak parasol, zegarek i walizka. Z tych czasów pochodzi „mąż i pan" i „władca" i śmieszność „rogów" i chustka Otella i „giń niewierna i ty zdrajco" i „zabrała jej męża" i „zabrał mu żonę". Zupełnie, jakby o kozę szło na postronku, albo zegarek z łańcuszkiem. Mój zegarek, moją własność prywatną, albo mojego niewolnika.

Małżeństwo w czasach niesamodzielności kobiet było ostatnią formą niewoli. Uświęconej. Miłość była dopuszczana jedynie jako wstęp do małżeństwa. Niekonieczny zresztą. Także jako ozdoba małżeństwa, ale nieistotna i tutaj i niekoniecznie potrzebna do świętości i zacności związku. Okrasa, ale nic: conditio sine qua non.

Na tem tle zazdrość czuła się w pełnem prawie. Na zazdrość pozwalał sobie nawet ten, który nie kochał nigdy, i ten,

który już nie kochał. Szło o honor(!) i o prywatną własność. Cierpiała ambicja. Cóż dopiero, kiedy, prócz tego, i miłość była w grze. Nóż, rewolwer, krew, morderstwo, samobójstwo, mord podwójny, a w lżejszych wypadkach pazury, zęby, parasolki, awantury, obelgi, sceny, mdłości i tym podobne akcesorja.

Ale te czasy mijają. Kobieta w ciężkim trudzie wywalczyła sobie godność ludzką i potrafi odpowiadać za siebie, bo potrafi dać sobie rady sama i dla nikogo nie musi być ciężarem. Dziś już jej moljerowski ojciec nie wydaje za upatrzonego draba. Ona już nie jest rzeczą w ręku ojca i nie chce być rzeczą w inwentarzu męża. Małżeństwo staje się coraz częściej nie transakcją majątkową, tylko legalną formą miłości dwojga wolnych ludzi. Żadne z nich nie staje się rzeczą pozbawioną woli — zostaje człowiekiem i nie zrzeka się swoich praw ludzkich.

Jeśli żyją ze sobą ci, którzy się kochają, tam niema miejsca na zazdrość, bo im dobrze z sobą. Chyba na tle psychozy, alkoholizmu, organicznego niedołęstwa, czy neurastenji po jednej stronie zjawia się zazdrość, niczem po drugiej stronie nieuzasadniona lub czepiająca się fałszywych pozorów. To jest krzyż pański i nieszczęście dla obu stron. Tej nikt nie chwali zresztą.

Tło dla zazdrości, nibyto usprawiedliwionej, zjawia się dopiero tam, gdzie jedna strona bierze jakieś dobro dla siebie od osoby trzeciej, a nie od strony drugiej: Tu tkwi cierń zazdrości. „Wszystko musisz brać ode mnie i wszystko musisz mnie oddawać“ — powiada zazdrosny. „Chcesz, czy nie chcesz. Bo ja tak chcę. I ja tego potrzebuję. Inaczej będę cierpiał. Cierp, giń, a ode mnie bierz wszystko i wszystko mnie oddawaj. Jak tobie z tem, o to nie pytam. Przecież ja ciebie k o c h a m, chciej zrozumieć. Zatem jest mi to wszystko jedno, czy masz ze mnie to wszystko, czego pragniesz, czy nie masz. Ja ciebie kocham; zatem ty masz o b o w i ą z e k znajdować właśnie we mnie szczęście zaokrąglone i doskonałe. Musisz. A jeśliby przypadkiem na jakimś punkcie nie, to nieszczęśliwa twoja godzina! Zginiesz marnie z mojej ręki, ty i twoje dobro. Mam prawo i potrzebę połamać ci kości i zepsuć ci to, czego pragniesz poza mną, bo ja cię k o c h a m, chciej zrozumieć. I dlatego cierpię, jak pijany stróż, kiedy tobie jest czasem dobrze, a nie właśnie przeze mnie“.

Tak brzydko i tak niemądrze mówi dusza zazdrosnego człowieka. Tylko tych słów nie używa, bo się sama siebie wstydzi, że taka jest ograniczona i zarozumiała i natrętna i drapieżna i sobą tylko zajęta, kiedy się na swą rzekomą miłość powołuje. Nie liczy się z potrzebami drugiej strony i gwałt jej zadaje i nie szanuje tych jej praw, które z godności ludzkiej płyną. Do krowy tak mówić byłoby na miejscu. Dać jej żłób, byle czego pełny, i wziąć ją na łańcuch, aby do sąsiada nie chodziła. Ma wszystko, czego jej potrzeba.

Za to, kiedy się kochają ludzie, szanujący się nawzajem, tam niema miejsca na wybuchy zazdrości.

„Pragnę ci dać wszystko, co ci przyjemne. Ale tylko to, czego chcesz.

I cieszę się wszystkiem, co mi samo od ciebie przychodzi, dobre. Ale tylko wtedy, jeśli chcesz.

Do wszystkiego w tobie daje mi prawo jedynie tylko twoja wola — do niczego: sama tylko moja potrzeba.

Jeżeli nie znajdziesz we mnie tego, czego pragniesz, będę cierpieć bardzo, ale, mimo to, nie zniszczę ci twojego dobra. Przeciwnie: zawsze chcę, żeby ci dobrze było przeze mnie. Jeśli nie może być wprost, to choć pośrednio.

Jedynie tylko do cierpienia mam prawo, jeżeli mnie nie chcesz i nie potrzebujesz — nigdy do protestu i gwałtu.

Wiem dobrze, że nikt nikogo nie przestaje kochać umyślnie, bo kochać — to wielka przyjemność. Jakże pociągać do odpowiedzialności kogoś, kogo pragnienie odeszło i omija go rozkosz“?

To jednak szlachetniejsze formuły stosunku osobistego. I nie papierowe. Są tacy ludzie. Żywi i czujący bardzo mocno. Może się na następnej herbatce ktoś taki znajdzie i da się wraz z Panią przegłosować większości. Serdecznie Pani tego życzę i najlepsze pozdrowienia załączam.

***

DWA NOWE FILMY POLSKIE

Wielka rola kulturalna kinematografu i społeczne jego znaczenie są już rzeczami znanemi i uznanemi powszechnie. Najmłodsza ta sztuka jest zarazem sztuką najbardziej popularną i demokratyczną, gdyż dzięki możności bezpośredniego oddziaływania na umysł i uczucia widzów dostępna jest najszerszym warstwom we wszystkich krajach świata. Co więcej, kino, które w zaraniu swego istnienia było jedynie rozrywką, dzisiaj stało się „artykułem pierwszej potrzeby", mając szerokie zadania kształcące i wychowawcze.

W tych to dwu zasadniczych kierunkach, t. j. dostarczania jak największym masom ludzkim szlachetnej rozrywki oraz w najłatwiejszy sposób podanej wiedzy, poszedł rozwój kina w ostatnich kilkunastu latach, a my dzisiaj stwierdzić już możemy imponujące jego zdobycze. Coraz mniej widzi się na ekranach filmów kryminalno-sensacyjnych lub banalno-erotycznych; coraz częściej wytwórnie — szczególniej amerykańskie — wyrzucają w świat dzieła o treści umoralniającej, przedstawiające rolę człowieka w walce dobrego ze złem, bohaterskie jego niepoddawanie się przeciwnościom życia oraz wytrwałe dążenie do celu. Ambicją wielu wytwórni stało się zapoznawanie szerokich mas z ostatniemi wynalazkami ludzi nauki, z dalekiemi krajami, obyczajami różnych ludów; dzięki kinu przeciętny mieszczuch może wiedzieć jak wyglądają okolice podbiegunowe („Tajemnica białej ciszy") lub jakie cudowne życie wre na dnie morza („Z głębin morskich").

Przemysł filmowy, rozwijając się z szybkością niezwykłą i dając zatrudnienie miljonom ludzi, wybił się w szeregu krajów, jak St. Zjednoczone Ameryki Północnej, Niemcy, Francja — na jedno z miejsc dominujących i stał się dla państw tych źródłem wielkich dochodów oraz przedmiotem godnym opieki i poparcia rządów. Przepiękny, o treści zaczerpniętej ze średniowiecza, francuski film historyczny p. t. „Cud wilków" wyświetlany był po raz pierwszy uroczyście w Operze paryskiej w obecności prezydenta i gabinetu ministrów oraz sławnych osobistości ze świata literatury i sztuki. Rząd francuski subwencjonuje wytwórnie filmowe, rozumiejąc wielką rolę propagandową i kulturalną, jaką mogą wywierać i wywierają dobre filmy.

W Polsce ciężkie warunki finansowe i polityczne utrudniały rozwój przemysłu filmowego. Miłośnicy kina i fachowcy (np. p. Leon Brun) twierdzą, iż w równym stopniu utrudniają im pracę czynniki powołane właśnie do ułatwień na tem polu, a więc władze miejskie i rządowe.

Mimo to wszystko i u nas zaczyna się rozpowszechniać zrozumienie roli kina, zaczyna wrzeć praca przy budowie własnego przemysłu filmowego. Przedewszystkiem więc zaznaczyć należy, że coraz więcej i coraz bardziej na serjo porusza się w sferach kapitalistów i przemysłowców projekt stworzenia wielkiej wytwórni filmowej, która oparta o należytą pomoc państwową stać by się mogła Wytwórnią Narodową. Realnym krokiem na drodze urzeczywistnienia tego projektu jest memorjał złożony władzom państwowym przez pp. Ryszarda Biskiego i Teodora Mosdorfa.

Pozatem z wielką radością podkreślić należy, że jednak — choć rzadko — ukazują się filmy polskie i że obecnie ukazały się aż dwa niemal równocześnie, w dodatku oba — jak na nasze stosunki — bardzo dobre.

Pierwszy z tych filmów to „Iwonka", dzieło wytwórni „Sfinks", najstarszej w Polsce (wytwórnia ta produkowała już przed wojną swe filmy i ona to wprowadziła na ekran Polę Negri) i prawie bez przerwy kontynuującej swą pracę. Kierownik „Sfinksa", dyr. Hertz, scenarjusze filmów układa według znanych i poczytnych powieści, a na wykonawców zaprasza wybitnych artystów scen warszawskich. „Gwiazdą" tej wytwórni jest p. Jadwiga Smosarska, która ostatnio definitywnie już opuściła scenę, aby poświęcić się w zupełności ekranowi.









„Iwonka"

Ona też kreuje rolę główną w „Iwonce", której scenarjusz został oparty na powieści Juljusza Germana pod tymże tytułem. Mimo że powieść ta wywołała tak wśród krytyki urzędowej, jak i wśród czytelników niezawsze zdania pochlebne z racji wielu swych niedociągnięć psychologicznych, to jednak przyznać musimy, że scenarjusz na niej osnuty okazał się zajmujący i obfitujący w wiele ciekawych urozmaiceń. Akcja odbywająca się w paru okolicach Polski dała możność doskonałemu reżyserowi p. Emilowi Chaberskiemu pokazania na ekranie kilku ładnych widoków Lwowa, ślicznych zdjęć polskiego morza i polskiego krajobrazu. Mniej miłe dla oka były zdjęcia wsi i miasteczka, niestety tak biednych i brudnych, jak to bywa u nas w rzeczywistości; myślimy, że tylko trudne warunki techniczne sprawiły, iż reżyser nie wykorzystał tu jako tła okolic lepiej się prezentujących propagandowo. Film ten najprawdopodobniej w ślad za innemi filmami wytwórni „Sfinks" zakupiony będzie za granicę; miejmy nadzieję, że inne jego walory zatrą niektóre ujemne wrażenia.



„Wampiry Warszawy" — p. Balcerkiewiczówna

P. Smosarska, która w grze scenicznej zrobiła wielkie postępy, rolę Iwonki, córki poety, słusznie uważać może za swą najlepszą dotychczasową kreację, a otaczająca główną wykonawczynię plejada świetnych aktorów grą swą ogromnie wpłynęła na podniesienie wartości filmu. Mieczysław Frenkiel dał ujmujący prawdą typ szlachcica kresowego, a Węgrzyn był najbardziej demonicznym uwodzicielem, jakiego można sobie wyobrazić. Pięknie pojęli i wykonali swe role panowie Brydziński, Jaracz i Grabowski oraz panie Romanówna, Modzelewska, Zimińska i Gorczyńska. Gawlikowski zagrał poczciwego łobuza, batiara lwowskiego, z talentem prawdziwego kinowego komika, budząc wesołość widzów. Utalentowani artyści sceniczni pp. Łuszczewski i Tadeusz Frenkiel grali bardzo starannie, jednak nie wydają się być ,,fotogeniczni".

Chwalebną zasługą dyrekcji i reżyserji jest wielka dbałość, aby każda, nawet najmniejsza rola była dobrze obsadzona, aby nawet epizod źle zagrany nie zepsuł wrażenia doskonałej gry zespołu.

Inną wielką zaletą ostatniego filmu ,,Sfinksa" jest to, że scenarjusz jego nie został zaczerpnięty z dziedziny pospolitych efektów kryminalno-sensacyjnych, lecz że za przykładem filmów amerykańskich obfituje w wartości moralne, a oprócz tego ujmuje swojskością tematu i tła.



„Wampiry Warszawy" — p. L. Owron

Zupełnie innego rodzaju uwagi nasuwa drugi najnowszy film polski p. t. ,,Wampiry Warszawy" produkcji wytwórni ,,Merkurfilm". P. Biegański, który obraz ten wyreżyserował i ułożył jego scenarjusz, okazał się reżyserem pierwszorzędnym, zamiłowanym i świadomym ostatnich technicznych zdobyczy kina. Ale jako autor scenarjusza mniej może być powodem zachwytów: scenarjusz ten bardzo zresztą pomysłowy, choć zasadniczo nie odbiegający od typu sensacyjnych filmów zagranicznych, razi często dużą naiwnością psychologji bohaterów i zbytniem nieprawdopodobieństwem przebiegu akcji. Błędy te zaciera jednak w dużym stopniu świetna reżyserja, która każe uwadze widza przerzucać się ciągle na mnóstwo interesująco pomyślanych i wykonanych szczegółów oraz idealna wprost jak na nasze stosunki obsada ról.

Tutaj fachowość kinowa p. dyr. Biegańskiego triumfuje: jeszcze chyba w żadnym polskim filmie nie było tak dobrze dobranych aktorów do poprzednio obmyślonych typów. Główna para bohaterów, mianowicie p. Halina Łabędzka (premjowana piękność konkursu pisma ,,Pani") oraz p. Sym stanowią parę amantów, czarującą urokiem i wdziękiem oraz spokojną prostotą gry. P. Sym jest tak urodziwy, że śmiało rywalizować może z zagranicznymi ulubieńcami ekranu, jak Valentino, Gajdarow. P. Lech Owron zarówno przez swe rysy twarzy jak i doskonałą grę okazał się wyjątkowo odpowiednim do kreowanej przez się roli kinowego ,,czarnego charakteru", barona Kamiłowa. Reszta wykonawców, zarówno jak i wymienieni poprzednio, rekrutuje się z kadr młodych adeptów filmowych, którzy prawie wszyscy wywiązali się z zadania bez zarzutu. Wyjątkiem w tym zgranym zespole artystów filmowych była para artystów teatralnych p. Balcerkiewiczówna w roli ks. Tamarskiej i p. Hryniewicz w roli prokuratora. Ten ostatni doskonałą maską i wyrazistą mimiką przyczynił się bardzo do wielkiego wrażenia, jakie wywiera scena sądu, co zaś do p. Balcerkiewiczówny, to wyznać trzeba, iż zdolna ta artystka sceniczna tutaj, na ekranie, zawiodła. Można powiedzieć, iż przyzwyczajona do pomocy innych środków ekspresji niż mimika



„Wampiry Warszawy"

i gest, artystka ta nie umiała nad niemi zapanować, gdyż przejaskrawiła swą rolę i często wpadała w szarżę.

Na szczególną pochwałę zasługują bardzo dobrze pomyślane wnętrza i piękne czyste zdjęcia (p. A. Wawrzyniaka); szczególniej niektóre t. zw. zbliżenia uroczej twarzyczki p. Łabędzkiej były kinowo pierwszorzędne i napewno zrobią polskim technikom filmowym dobrą reklamę za granicą.

Na końcu jedna mała uwaga: bezstronny widz, który przez cały czas wyświetlania filmu „Wampiry Warszawy" siedział pełen uznania dla tego naprawdę dobrego obrazu, nie może się jednak oprzeć zdziwieniu, skąd i dlaczego obraz ten ma tak nieodpowiedni tytuł, podkreślający w dodatku nielogiczność scenarjusza? Ks. Tamarska i bar. Kamiłow — dwa typowo kinowe „czarne charaktery" — są mimo wszystko mało „wampirami", a jeżeli się nawet na ten wampiryzm ich zgodzimy, to przecież nie odnosi się on do całej Warszawy, lecz do nieszczęśliwej pary zakochanych, których połączeniu scenarjusz kinowy tyle stawia przeszkód. Zapewne przy wyborze tego tytułu rolę decydującą grały widoki na sukcesy kasowe i przewidywanie, iż zawsze, a w tych obecnych ciężkich czasach tem bardziej, więcej pociągnie ludzi jakaś sensacja. Mamy wrażenie, że te kalkulacje nie były słuszne: Warszawa lubi polskie filmy i popiera je tłumnie. Przez długie tygodnie tak na „Iwonce" jak i na „Wampirach Warszawy" było w kinach przepełnienie.

I. Jabłowska

KRONIKA WARSZAWSKA

„Na wieczną chwałę imienia polskiego, w hołdzie dla bohaterstwa, które nie potrzebuje nazwiska, aby być najwyższej czci godnem.

W siódmą rocznicę podjęcia walk o całość granic zmartwychwstałej Rzeczypospolitej i siódmego roku odzyskania przez naród polski niepodległości"...

Oto początek aktu erekcyjnego grobowca dla Żołnierza Nieznanego, złożonego uroczyście pod arkadami pałacu Saskiego w dniu 2-im listopada r. b. Dzień ten i uroczystość obchodziła Warszawa, jak na stolicę wielkiego państwa przystało.

Najbardziej wzruszającym i niezapomnianym momentem uroczystości była chwila opuszczania do ziemi prochów Wielkiego Nieznanego: w chwili tej, t. j. punktualnie o godzinie 1-ej po poł., na huk wystrzału armatniego zamarł wszelki ruch w mieście, stanęły fabryki i tramwaje, a zbity tłum na placu Saskim — obnażył głowy i stanął w skupieniu.

Sam grobowiec — to szara płyta z napisem: „Tu leży żołnierz polski, poległy za Ojczyznę". Płytę otaczają cztery płaszczyzny czarnych marmurowych tablic z wyrytemi datami bitw najważniejszych, a przed każdą tablicą płonie w pięknej urnie znicz. Piąty, największy płomień znicza, który będzie podsycany nieustannie, chwieje się u wezgłowia grobowca.



EWA CURIE, pełna wdzięku córka znakomitej uczonej p. Curie-Skłodowskiej, porzuciła chemję dla muzyki i koncertuje z wielkiem powodzeniem w Paryżu

Wnęki arkad zapełniają rzeźby emblematów wojennych, a na kratach, zamykających grobowiec od strony Ogrodu Saskiego, znajdują się pięknie wykonane krzyże Walecznych i Virtuti Militari.

To pełne prostoty ujęcie i wykonanie grobowca jest dziełem rzeźbiarza Jerzego Ostrowskiego, którego też zasługą jest umiejętne dostosowanie swego dzieła do całości budowy i arkad gmachu Sztabu Generalnego.

Doskonale jest wybrane również miejsce na grobowiec u stóp pomnika ks. Poniatowskiego, na pięknym placu, „w sercu Warszawy".

Prawie równie, choć inaczej kochanym, ale za to żywym benjaminkiem stolicy jest nasza młodzież akademicka. To też zorganizowany w całej Polsce przez 5 komitetów miejscowych Tydzień Akademicki miał swe centrum organizacyjne i propagandowe w Warszawie, co więcej — wyniki imprezy okazały się w Warszawie najpomyślniejsze. Na czele organizatorów Tygodnia stanął komitet honorowy pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Kardynała Kakowskiego i pierwszych dostojników państwa.

Clou tygodnia stanowiła wielka loterja, obliczona na 2 miljony biletów z fantami wartości 400 tysięcy złotych. Na wystawę tych fantów zbudowano specjalne trzy oszklone pawilony w główniejszych punktach miasta, a dla sprzedaży biletów rozrzucono po rogach ulic liczne kioski. Setki białych czapeczek uniwersyteckich i kolorowych korporanckich uwijało się wokół tych kiosków, zachęcając głośno wesołemi przemówieniami, żarcikami, a nawet wyświetlaniem na prowizorycznie urządzonych oknach komicznych filmów przechodzącą publiczność do kupowania biletów.

Wśród wielu innych atrakcyj obmyślonych dla uświetnienia Tygodnia wiekiem powodzeniem cieszył się też korowód kostjumowy studentów wydziału architektury oraz wspaniała z baletem, balonikami, serpentynami etc. maskarada w Teatrze Wielkim i Salach Redutowych, przepełnionych tłumem zwolenników po studencku beztroskiej i pełnej prawdziwego humoru.

Chociaż rezultat pieniężny Tygodnia nie został jeszcze obliczony dokładnie i opublikowany, to jednak z ogólnego jego powodzenia możemy już teraz przewidywać pomyślne wyniki, które pozwolą na dalszą akcję budowy domów akademickich, często jedynej ostoi wielu naszych studentów. Wiele bowiem osób nie zdaje sobie wprost sprawy, w jak ciężkich warunkach zdobywa młodzież dzisiejsza wiedzę i kształci się zawodowo; jak ciężko jest uczyć się, mając głowę zajętą troskami o środki na życie, opłaty i pomoce szkolne, a przedewszystkiem — o dach nad głową. Jednak dzielna młodzież nie traci energji. Poprzednie doroczne Tygodnie pozwoliły na wybudowanie

w ośrodkach uniwersyteckich Polski już kilku domów akademickich. A więc w Warszawie: dwu dla studentów i jednego dla studentek i na rozpoczęcie nowego wielkiego 8-piętrowego; we Lwowie jeden dom oddano już częściowo do użytku, drugi wielki gmach jest na ukończeniu. W Krakowie wybudowany jest jeden dom akademicki, drugi — dla medyków rozpoczęty. Wiele pieniędzy potrzeba również na utrzymanie kuchni studenckich (w warszawskich uboższy student może dostać obiad już za 25 groszy!) oraz kolonij i udrowisk (w Zakopanem i Gdyni). Słusznie też apelują akademicy do społeczeństwa o poparcie i pomoc: należy im się ona, gdyż prawdę głosi lapidarnie i pięknie sformułowane hasło tegorocznego Tygodnia: „Akademikowi przez tydzień — Ojczyźnie na wieki".



Urocza miss Barbette zdejmuje po przedstawieniu blond perukę, aby okazać, że jest mężczyzną — (Cyrk Warszawski)

* * *

Opinja publiczna zajmuje się bardzo gorąco kryzysem, jaki przechodzą obecnie teatry warszawskie, którego to kryzysu wyraźnym dowodem jest sprawozdanie rachunkowe teatrów miejskich za miesiąc wrzesień, wykazujące około 600.000 złotych deficytu. Jest to suma imponująca nawet w czasach normalnych, a cóż dopiero w okresie takiego ogólnego zastoju i braku pieniędzy. Ponieważ wydatki za październik i listopad w teatrach miejskich wykazują sumy niewiele mniejsze, cała prasa warszawska gani gospodarkę Magistratu i zarzuca mu, iż miast łożyć na tak potrzebne dla ogółu mieszkańców inwestycje, jak szpitale, szkoły, kanalizacja na krańcach miasta — lokuje kapitały w nie mających obecnie powodzenia teatrach. Dwa pisma zorganizowały nawet wśród swych czytelników ankiety, jedno na temat — czy Warszawie potrzebne są obecnie aż cztery teatry miejskie, drugie — jakie sztuki podobają się warszawianom.

Nierzadko można się spotkać ze zdaniem, że wielka wojna i jej konsekwencje pchnęły ogólny rozwój społeczeństwa o gwałtowny krok naprzód, a teatr pozostał z małemi zmianami taki sam, jak dawniej, i dlatego nie odpowiada potrzebom nowoczesnego człowieka, łaknącego różnorodności rozrywek i wrażeń, które to wymagania raczej kino zaspokoić może.

Mimo to wszystko — naszem zdaniem — powodem obecnego złego stanu finansowego teatrów jest przedewszystkiem ogólne zubożenie mieszkańców miast i — wysokie ceny biletów. Tak zwane „niezłe" miejsce kosztuje przeciętnie 6 złotych, co — zważywszy fakt, iż rzadko kto idzie do teatru nie w towarzystwie — jest dla wielu wydatkiem, z którym należy się liczyć.

W ubiegłym sezonie wszyscy członkowie związków zawodowych i kulturalnych korzystali z 30%-wych zniżek na wszystkie przedstawienia, przez co sprawa drożyzny biletów teatralnych była w znacznym stopniu złagodzoną; w tym roku jednak ulgi te zostały ograniczone do kilku tylko dni w miesiącu.

Obecnie z powodu trudności finansowych p. Niewiarowska i p. Szczawiński z prowadzenia operetki w „Teatrze Nowości" na własny rachunek zrezygnowali, oddając kierownictwo Zrzeszeniu artystów tego teatru, a sami mają podobno zamiar założyć w Warszawie teatrzyk o typie francuskiego Varieté.

Z radością powitany został na scenie Nowości powrót niezrównanej Lucyny Messalównej i przemiły „syn marnotrawny" p. Józef Redo, który powrócił do Warszawy z Wilna, po nieudanej próbie założenia tam stałej operetki.

* * *

Wogóle na brak rozmaitości w rozrywkach uskarżać się obecnie warszawianie nie mogą. Wraz z ustaleniem się sezonu niema prawie dnia w naszem mieście bez jakiegoś ciekawego koncertu, występu gościnnego lub popisu. Tak więc występował w Filharmonji w charakterze dyrygenta orkiestry symfonicznej Pietro Mascagni, sławny autor „Rycerskości wieśniaczej", ujmując publiczność pełną temperamentu indywidualnością w interpretacji całego szeregu dzieł muzycznych. Entuzjastycznego przyjęcia doznał na swych dwuch wieczorach światowej sławy aktor, Aleksander Moissi. Przedziwny kunszt mówienia wiersza oraz niesłychanie bogaty w skali, miękki i sugestjonujący głos tego artysty spotkały się z jednomyślnem uznaniem, a nawet zachwytem krytyki, która nazwała Moissi'ego „Carusem mówionego słowa".



Sympatyczna para brawurowych tancerzy z Folies-Bergere, pp. Fellows, obecnie występuje w Cyrku warszawskim

Wśród szeregu innych koncertów specjalną dla melomanów wartość miały występy mistrza gry fortepjanowej, Józefa Śliwińskiego, pożegnalne koncerty wirtuoza skrzypiec, Pawła Kochańskiego oraz wieczory muzyki kameralnej kwartetu sykstyńskiego.

Największem jednak zdarzeniem dnia w świecie muzycznym były koncerty Bronisława Hubermana, uważanego



Dobrani partnerzy: P. Tellow ze synkiem (Cyrk Warszawski)

przez wielu krytyków i znawców, nietylko polskich, za najświetniejszego skrzypka świata, za następcę wielkiego i słynnego Isaye'a.

Spore grono sympatyków posiadają występy rosyjskiego piosenkarza Wertyńskiego, kompozytora i wykonawcy zręcznych, ładnie pomyślanych pieśni. Również w charakterze kompozytorów i wykonawców wystąpiła z dwoma wieczorami tanecznemi ogólnie lubiana i uznana w Warszawie para tancerzy Parnellów, którzy wrócili niedawno z tournée po Europie. Ogromnie zdolna i dobrana ta para popisywała się całym szeregiem produkcyj o bardzo rozmaitym charakterze.

* * *

Najbardziej upośledzonymi pod względem rozrywkowym są w Warszawie nasi kochani Milusińscy. Niema u nas bowiem ani stałych widowisk teatralnych, przeznaczonych specjalnie dla dzieci, ani — spotykanego w tylu miastach Zachodu — teatru marjonetek, ani nawet ogrodu zoologicznego. Dorywczo i sporadycznie organizowane przedstawienia dla dzieci odbywają się dość rzadko, a z innych dostępnych dla małego światka rozrywek wymienić można jedynie kino (rzecz prosta— tylko obrazy odpowiednie, jak np. wesołe komedyjki lub filmy z czarującym malcem Jackie Coogan'em) oraz popołudniowe przedstawienia w cyrku.

Cyrk warszawski zawsze cieszył się ustaloną dobrą opinją i dużą popularnością nietylko wśród małych, ale i wśród dorosłych warszawian. Tegoroczny sezon zainaugurowano programem niezwykle imponującym tak pod względem doboru pierwszorzędnych sił, jak i rozmaitości popisów. Wielką atrakcją dla licznie zebranej dzieciarni był występ sfory sprytnych i wesołych piesków Rafayette'a, pełnych humoru ekwilibrystów Beertz & Partner oraz wspaniale tresowanych przez p. Cz. Mroczkowskiego koni. Ten ostatni numer programu podziwiany był też i przez dorosłych, którzy mieli pozatem szereg innych sensacyj, jak popisy wybornej pary Fellows, ekscentrycznych tancerzy z Folies Bergère, dowcipnych klownów anglików, braci Webb, którzy istotną muzykalnością i dużą pomysłowością przypominają ulubieńców paryskich braci Fratellini. Bardzo interesujące były produkcje indusa Linga Singh, który oprócz szeregu prestydygitatorskich sztuczek popisywał się następującym eksperymentem: partnerkę jego, miss Larshmi, układają służący w pozycji leżącej na trzech wielkich, pionowo osadzonych w odpowiednim postumencie mieczach, poczem hindus kolejno usuwa miecze z pod nóg i środka ciała swej partnerki, która mając jedynie oparcie pod głową, zawisa resztą korpusu sztywno w powietrzu w tej samej leżącej pozycji. W kalejdoskopie innych produkcyj wyróżniła się też brawurowa gimnastyczka, pełna ujmującego wdzięku i elegancji miss Barbette, która na zakończenie swych popisów zdejmuje peruczkę i okazuje się... mężczyzną.

Program listopadowy cyrku przyniósł amatorom sensacji także parę interesujących nowości. Ciekawem zjawiskiem np. są występy pewnego włocha, ukazującego się pod pseudonimem lorda Ain'a, obdarzonego nadzwyczajną zdolnością śpiewania barytonem, tenorem i wysokim altem. Oryginalny ten śpiewak sam jeden odtwarza np. tercet z Rigoletta. Innem, a też do dobrego rodzaju atrakcyj programu jest występ bardzo zdolnego skrzypka Pietra. Na dzieciach i młodzieży wielkie wrażenie robi tresura oryginalnych hiszpańskich byków.

Przedstawienia cyrkowe są naogół w każdem wielkiem mieście i można je uważać niejako za zwykły składnik wielkomiejskiego życia i wielkomiejskich rozrywek. Cyrkowi warszawskiemu, który posiada tyloletnie dobre tradycje i dużą sympatję publiczności, możnaby tylko życzyć, aby wzorem np. dobrych cyrków paryskich i innych zagranicznych jak najbardziej unikał wszelkiego rodzaju popisów o bardzo niewybrednych pomysłach i smaku, a większy jeszcze nacisk przy układaniu swego programu kładł na produkcje, wykazujące zręczność i siłę, wyćwiczenie i piękno ciała ludzkiego oraz pomysłowość, prawdziwy dowcip i humor. *I. J.*

Teatry

WARSZAWA *Listopad 192*

Komedja Jerzego Szaniawskiego p. t. „Żeglarz" (Teatr Narodowy) jest, mówiąc skrótem, obroną Wielkości Narodowych. Autor kocha wielkość, rozumie jej olbrzymie znaczenie społeczne i dlatego pragnie ją obronić — nawet za cenę kłamstwa. Żeglarz Nut w pięćdziesiąt lat po śmierci — tajemniczej i otoczonej nimbem bohaterstwa — stał się postacią legendarną. Do tego stopnia, że nie podobna odnaleźć nawet pamiątek po nim. Rzeźbiarz, który podjął się zrobić pomnik Nuta, nie ma najmniejszych wskazówek, jak Nut wyglądał. Stworzył więc Nuta takim, jakim go sobie wymarzył, jaki żyje w jego wyobraźni, i w wyobraźni smutnej jego siostry Med, tęskniącej do narzeczonego Jana. Jan wraca na parę dni przed uroczystością odsłonięcia pomnika. Kocha Nuta od dziecka. Marzył o nim całe lata. Ale Jana Nut niepokoi. Jan pojechał szukać prawdy o nim — i znalazł ją. Jest to prawda bardzo smutna: Nut nie zginął bohaterską śmiercią. Nut wogóle nie był bohaterem, był korsarzem, pijakiem, przemytnikiem. Jan chce ogłosić tę prawdę ludowi — pomimo oburzenia komitetu obchodowego, pomimo próśb słodkiej Med... Ale oto w jego izdebce studenckiej zjawia się sam Nut. Tylko jemu mówi kim jest. Tak, nigdy nie był bohaterem — ale poco rozgłaszać to ludziom? Był pijakiem, przemytnikiem, miał romans z babką Jana, jest dziadkiem Jana... Jego darem jest ten mały okręcik, patrząc na który odbywał mały Janek długie podróże... Jest bogaty, zapisze wszystko Janowi... Ale Jan jest nieubłagany: właśnie dlatego że kocha Nuta, powie o nim prawdę!

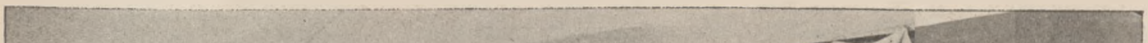
Akt trzeci. Przed odsłonięciem pomnika. Salka oberży. Panowie z komitetu (typy pysznie narysowane i przepysznie grane przez pp. Chmielińskiego, Staszkowskiego, Zielińskiego, Owerłłę, Kraszewskiego i innych) kręcą się i dyskutują. Przy stoliku siedzi ponury Nut. Wchodzi Jan. Nie zmieni swego stanowiska: prawda jest mu droższa od legendy o Nucie. Przedtem jednak wyrzeka się dziedzictwa po dziadku. Chwila uroczysta się zbliża... Biją dzwony... Rektor skończył przemowę... Za oknem rośnie wrzawa... „Odsłonili" szepce Nut i zdejmuje kapelusz... Zdejmuje kapelusz przed swoim pomnikiem, przed Legendą... Do pokoju wpadają koledzy Jana... Szarpią go... „Już czas! teraz miałeś przemówić!"... Jan milczy, a potem — i on zdejmuje czarny beret opozycji. L e g e n d a z w y c i ę ż y ł a.

Subtelna, pełna uroku komedja Szaniawskiego nie znalazła zrozumienia w Warszawie. Nie brak między nami ludzi o wysokim poziomie intelektualnym, ale przeciętnie inteligencja nasza nie dorosła do tego rodzaju utworów. A szkoda! jesteśmy narodem dziwnie lubiącym pomniejszać nasze wielkości — i dlatego powinniśmy byli wszyscy widzieć „Żeglarza". Grał go przepysznie p. Mieczysław Frenkiel. Grał milczeniem. Skąpe słowa padały z jego ust z dziwną mocą, a mądry uśmiech był subtelnem dopowiedzeniem tych niewielu słów. Rola Jana, pisana podobno dla Osterwy, nie leży w ramach talentu p. Tadeusza Frenkla. Musimy jednak uznać ogrom pracy, jaką p. Frenkiel włożył w stworzenie tej postaci. Słodką i zaświatową Med była panna Lindorfówna. Reżyserja p. Jaracza — subtelna i wnikliwa.

* * *

Premjera Wyspiańskiego — to zdarzenie niemałej wagi w historji teatru polskiego. Należą się też słowa najwyższego uznania kierownictwu teatru im. Bogusławskiego za wystawienie „Achelleidy" wizji promiennej, osnutej na tle poematu homerowskiego, ale przetworzonej w duchu zagadnień, nurtujących podwawelskiego poetę. „Achilleis" nie jest dramatem samego Achillesa, ale dwu narodów: Greków i Trojan. Na gruzach wielkiego miasta zjawia się rodzicielka narodów Afrodis. Achilles nie ginie od strzały Parysa, ale sam rzuca się pod koła wozu, poznał bowiem całą nicość życia i pragnie przez wyzwolenie się z powłoki życiowej znaleźć odwieczną prawdę.

Kierownictwo teatru im. Bogusławskiego powiązało luźne sceny w cztery części, doskonale wyreżyserowane przez dyr. Szyllera. Zwłaszcza sceny zbiorowe, scena zaś, w której fale przynoszą Achillesowi ciało Penterelei — wprost przepyszna, pełna poezji i czaru. Oprawa dekoracyjna pp. Pronaszków szczęśliwie r o z w i ą z u j e t r u d n o ś ć przesunięcia przed oczyma widzów tych 26 scen. Z wykonawców na plan pierwszy wysuwają się: pani So



„Żeglarz" Szaniawskiego w Teatrze Narodowym



M. Frenkiel w Szaniawskiego „Żeglarzu“

ska (Hipodamja), pp. Zelwerowicz (Tersytes), Justjan (Odys). Reszta zespołu, z panem Strachockim jako Achillesem, bardzo poprawna.

* * *

Komedja Sardou „Madame Sans Gêne“ (Teatr Polski) należy do tych miłych, bezpretensjonalnych utworów, które zawsze wita się z radością. Rola panny Kasi Hübscher, późniejszej marszałkowej Lefevbre, a zawsze „Madame Sans Gêne“, miała w Polsce odtwórczynie tej miary co Leszczyńska i Siemaszkowa. Obecnie powierzono ją pani Przybyłko-Potockiej, która zagrała ją z wdziękiem i temperamentem. W interpretacji tej wielkiej aktorki była pani Sans Gêne przepysznem dzieckiem ludu, cudownie „szokującem“ dwór wielkiego Napoleona, ale prawem i uczciwem. Wspaniałą postać cesarza dał pan Stanisławski. Pan Sambowski był pysznym Lefevbrem, a pan Gawlikowski — niezrównanym ministrem policji, specjalistą od umożenia spisków.

Prześliczne dekoracje Frycza i staranna reżyserja niemało przyczyniły się do uświetnienia widowiska.

* * *

„Pan Minister“ Krzywoszewskiego jest uosobieniem typowej „warszawki“. Tej, co to lubi, żeby nas wydrwiwano — ale bez sarkazmu, tylko tak jakoś naiwnie i niewinnie, żeby nikogo nie bolało i nikogo nie urażało. „Pan Minister“ jest takim właśnie utworem — pisanym dla pewnej sfery. Szerszych kół nie pozyska mu nawet pyszna gra aktorów Teatru Letniego, z paniami Ćwiklińską i Brydzińską na czele, które miały partnerów tej miary, co Węgrzyn i Jaracz.

Z. P.

Kto chce być szczęśliwy, unikać musi dwóch rzeczy: milczenia — gdy mówić trzeba, mowy — gdy milczeć należy.

KRAKÓW

Listopad 1925

Zdarzają się czasami rzeczy tak mało prawdopodobne, że owiek, widząc je, przeciera oczy jak po fantastycznym śnie, patrząc, jeszcze prawie nie wierzy... Taki to nieprawdodobny dzień zdarzył się w listopadzie w Krakowie. Posłuajcie: W drugiej połowie miesiąca, a więc długo już po rwszym, i długo jeszcze przed pierwszym, w chwili gdy lar dosięgał kursu 7 złotych, gdy nad krajem zwisała chmura żkiego przesilenia gabinetowego, a ludzie uginali się pod żarem rozmaitych kryzysów finansowo-gospodarczych, rozmach redukcyj, oszczędności, ograniczeń i t. d., w takiej oto wili zdarzył się wieczór, w którym teatr krakowski im. Słockiego był pełniuteńki nie to po brzegi, ale hen, hen, poza zegi; nie zostało w nim ani jednego wolnego miejsca; loże, zeznaczone dla pięciu, mieściły każda po dziesięć osób, lue stali zwartym murem we wszystkich przejściach, wysprzene były nawet miejsca w orkiestrze.

Lecz mało tego: stał się nadto dziw, bodaj że jeszcze obliwszy: publiczność krakowska, ta sławnie zimna i obojętna bliczność, dla której zazwyczaj złożenie rąk do oklasku wyje się być trudem wprost niepokonalnym, ta sama publiczść, zelektryzowana, rozentuzjazmowana, promieniejąca zachwyn, grzmiała takiemi huraganami oklasków, że trząsł się od nich emal cały teatr.,.

A był to wieczór dla uczczenia 50-lecia pracy scenicznej dwika Solskiego. Ten, którego nazwano „królem aktorów lskich“, który wielki swój talent, nigdy nie słabnący zapał sztuki i niestrudzoną pracowitość oddał na usługi sceny lskiej, by sceny tej stać się ozdobą i chlubą, przemówił do w pamiętny ów wieczór przemiłemi zawsze bajeczkami orzysłowiami Pana Jowialskiego, a przemówił tak, jak tylko Solski potrafi. Po drugiej odsłonie cichy wiejski dworek Jowialskich zmienił się nagle w dostojną świątynię, w któ pod stopy wielkiego kapłana sztuki posypały się oprócz zliczonego kwiecia, wieńców i rozlicznych darów, wymowne wa hołdu, opiewające talent i zasługi Jubilata, wypowiedziane ez dyr. Trzcińskiego, reprezentantów teatru im. Słowackiego, amaturgów polskich, literatów krakowskich, delegacje innych teatrów krakowskich i zamiejscowych itd. Gdy zaś w odpowiedzi na to wszystko przemówił wzruszony Jubilat i wzniósł okrzyk „niech żyje Kraków“, owacjom nie było końca...

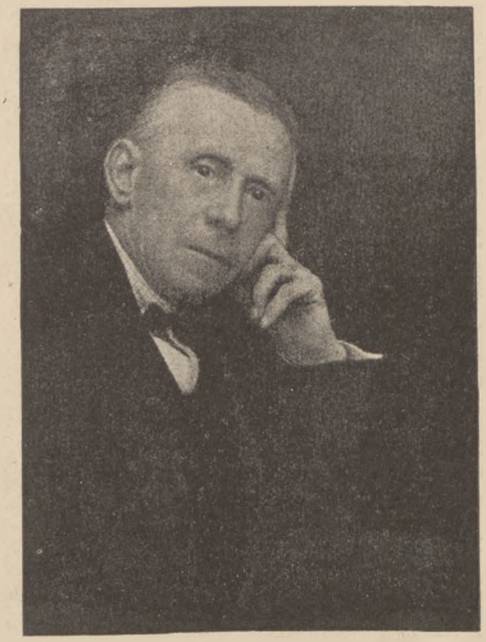
Pamiętny będzie ten wieczór dla teatru krakowskiego, pamiętny swą odświętną, uroczystą a serdeczną atmosferą. Tak współgrający z Jubilatem artyści (prym dzierżyła wśród nich pani Bednarzewska jako stylowa i przemiła pani Jowialska), jak i cała publiczność krakowska godnie istotnie uczciła wielkiego artystę. A należał się Solskiemu ten hołd od Krakowa: tu bowiem stawiał on pierwsze swe kroki, i na Kraków przypada 25 lat najbujniejszego rozkwitu jego talentu, największych triumfów jego pracy scenicznej.



P. Czernekówna jako „Kochanka premjera“ w operetce Gilberta (Teatr Nowości)

Bezpośrednio przed jubileuszem Solskiego wystąpił teatr im. Słowackiego z premjerą najgłośniejszego dramatu najmodniejszego dziś we Włoszech pisarza Pirandella, p. t. „Żywa maska“ (Henryk IV). Wielką osobistą przykrość zrobił mi Teatr Polski w Warszawie, wystawiając rzecz tę wcześniej, przed Krakowem; tem samem bowiem szczegółowe omówienie tej nowości przypadło już w udziale war-

szawskiej korespondentce „Świata Kobiecego“ w przedostatnim numerze naszego pisma. Z dużym więc żalem muszę odmówić sobie dłuższego zatrzymania się nad tym dramatem tak niezwykle interesującym, tak mimo swej pozornie prostej treści bardzo głębokim, a mogę powiedzieć tylko tyle, że całość przedstawienia „Żywej maski“ należała do najlepszych, jakie zapisano w kronikach naszego teatru. Prasa warszawska pisze peany na cześć tamtejszego odtwórcy Henryka IV — Junoszy Stępowskiego. Nie widziałam go w tej roli, nie mogę więc porównywać kreacji Stępowskiego z tą, jaką na krakowskiej scenie stworzył Wojciech Brydziński. Wiem tylko tyle — i na to zgodziła się cała krytyka krakowska — że Brydziński dał w swej postaci zmagającego się z obłędem bohatera dramatu najwyższy wyraz gry aktorskiej. Przez ciąg trzech aktów trzymał on na uwięzi uwagę widza, który śledził z naprężeniem każdy gest, każde drgnienie twarzy artysty, każdy szept, dobywający się z jego boleśnie obłędem wykrzywionych warg. Zainteresowanie się grą artysty stale rosło, osiągając punkt kulminacyjny w ostatnim akcie, który był również pod względem reżyserskim perłą gry całego ensemblu. Z pośród wykonawców poszczególnych ról wyróżnili się p. Znicz w roli zastraszonego doktora i młody aktor p. Kijowski, który umie doskonale zmieniać maskę, a tu postać barona Belczedi wyposażył w odpowiedni ton cyniczno-aroganckiej nonszalancji.



Dyr. SOLSKI

Mniej udatną premjerą w teatrze Słowackiego był przereklamowany w Paryżu „Dr Knock“, komedja Jules Romains'a. Jest to dość gruba satyra na wiedzę medyczną i szarlatanów, noszących szczytne miano lekarzy; brak jej francuskiej lekkości i dowcipu. Tytułową rolę odtwarzał p. Piekarski z powodzeniem, na jakie pozwalała problematyczna wartość sztuki.

Na koniec przypomniał się publiczności stary Sardou ze swą komedją „Rozwiedźmy się“, przed pół wiekiem sensacyjną, dziś przestarzałą; wszak rozwody dawno już przestały być sensacją, a stały się chlebem codziennym! Zasłużone oklaski zbierała w roli niedoszłej rozwódki pozyskana z Łodzi pani Morska, pełna dużej swobody i wdzięku.

Operetka w teatrze „Nowości“ walczy skutecznie pod energicznem kierownictwem dyr. Pilarskiego z ciężkiem przesileniem finansowem, groźnem dla wszystkich teatrów. Dobremu zespołowi idą w tem w sukurs: staranna wystawa, udatne ewolucje baletowe i tańce, którym przewodzi w tym sezonie pomysłowy baletmistrz p. Piotrowski, tudzież zniżone ceny biletów.

Po różnych wznowieniach, po wesołym wodewilu „Biedna dziewczyna“ i po oryginalnej operetce Jaschy'ego „Rewanż“, ujrzeliśmy ostatnio dwie premjery. Pierwsza to konkurująca z powodzeniem rekordowem „Hrabiny Maricy“ — „Kochanka premjera“ Gilberta. Muzycznie słabsza od dawnych tworów Gilberta, nie banalna natomiast pod względem libretta i ciekawa w intrydze scenicznej, operetka ta dała duże pole do popisu p. Czernekównej, która w tytułowej roli uwydatniła znane powszechnie swe walory śpiewackie, pełną werwy grę i piękne toalety. Dzielnie sekundowali jej: miła i artystycznie gwiżdżąca p. Halmirska, doświadczony tenor p. Romaniszyn, interesujący premjer p. Stefański itd. Dwie aktualne wkładki: „Przegląd najnowszych mód“ i „Tańce podatników“, rywalizujące z sobą w pokazach... nagości, cieszą się stale dużem powodzeniem.

Ostatnią premjerą był „Fischel“, operetka Holza, o miłe melodyjnej muzyczce; bohaterem jej był p. Pilarski junior który tym razem sypał nietylko swemi aktualnemi dowcipami lecz zarzucał też publiczność kwiatowo-cukierkowemi darami Oklaski wraz z nim zbierali p. Czernekówna, Halmirska, p. Romaniszyn i *corps de balet*, udzielający wraz z baletmistrzem p. Piotrowskim „lekcji kokieterji“. Operetka ta ma zapewnione długie powodzenie.

Zoel

NAJLEPSZA UCZENICA CHOPINA

Ks. MARCELINA CZARTORYSKA 1817—1894

„Gdyby była żyła za czasów Frondy, byłaby politykowała i konspirowała jak pani Lonqueville albo Chevreuse; gdyby za dawnych czasów w Polsce, byłaby Marji Ludwice przynajmniej podawała ten lont, który miała przyłożyć do armaty, z rozkoszą byłaby się z Chrzanowską zamknęła w Trembowli, a przed stu przeszło laty byłaby z księżną Jenerałową robiła opozycję królowi i posłów sejmowych przebierała w kontusze." *)

Ks. Marcelina Czartoryska — najlepsza uczenica Chopina.

Musiała być smutna i aż nazbyt ciasno temu temperamentowi w opustoszałych, ciemnych salonach starej babki na Dorotheengasse we Wiedniu.

Zdziecinniała staruszka — pod koniec życia wnuczki już prawie nie rozpoznająca — żadnego wpływu — na młodość jedynej córki Michała Radziwiłła pułkownika wojsk polskich i Emilji z Worcellów — mieć nie mogła.

To też młodziutka Marcelina „chowa się sama" — jak zwykła była potem o tych czasach mówić.

Jakież to marzenia i zapały targały tem maleńkiem, ambitnem serduszkiem kiedy w dziewczęcem wieku z powodu choroby — lata całe przykuta była do wózka?

Jakież to plany roiły się tej dumnej główce w martwych, wiecznie zapuszczonych storami salonach babki Marceliny z Bielskich Worcellowej?

Pierwszych lekcyj udzielał jej w Wiedniu „meister" Czerny — nie przypuszczając wówczas zapewne, że malutka księżniczka kiedyś — na niedługo przed śmiercią Chopina — do fortepianu na jego własne prośby zasiądzie i przy łkaniu wiolonczeli Franchomme'a sonatę mistrza zacznie grać, — ową nieszczęsną sonatę — po której pierwszych taktach zaczęło się konanie.

Potem w salonach wiedeńskich zaczną coś sobie opowiadać o afekcie nadobnej księżniczki do Marcelego Lubomirskiego z Dubna, — który nie nazbyt godną cieszył się reputacją i w niewielkiej u znajomych żył estymie, ale pułkownik na śluby nigdy nie zezwoli z człowiekiem, który „miał mieć taki osobisty urok, że zawracał głowy nietylko paniom i pannom, ale kupcom i rzemieślnikom, którym rachunków nie płacił".

*) Stanisław Tarnowski „Przegląd Polski" tom IV, rocznik XXIX, wyd. r. 1895.

A może wieści o afekcie młodej księżniczki były tylko legendą — jedną z tych „wołyńskich legend", które dokoła postaci Marcelego Lubomirskiego nietylko za granicą — ale i w Polsce krążyły?

Już potem jako księżna Czartoryska, żona Aleksandra na Tuchlauben w Wiedniu między rokiem 1840 a 1848 salony swe dla najlepszego otworzy towarzystwa, czarując wszystkich swoim eleganckim dowcipem, rozległym rozumem a nadewszystko swoją niezrównaną i piętnem poezji nacechowaną grą.



Ks. Marcelina Czartoryska

W tym czasie wyjeżdża często do Włoch. W Paryżu poznaje Chopina. On jej talentem do głębi wzruszony, wydoskonala go i na szczyt mistrzowstwa prowadzi.

Przychodzi rok 1848. — Wiosna ludów i na ulicach Wiednia wolnościowe pobudowała barykady i w formujące się oddziały narodowej gwardji tchnęła ducha szaleństwa. Zatargała również sercem księżny Marceliny.

Ktoś widział ją na barykadach, ktoś słyszał jak gorące — niby strugi lawy — słowa, kładła do uszu uzbrojonych studentów, ktoś inny nazwał ją zapaloną stronniczką Mazziniego.

Stanisław Tarnowski pisząc o niej, że gdyby żyła „za dawnych czasów w Polsce byłaby Marji Ludwice przynajmniej podawała ten lont, który miała przyłożyć do armaty" — zapewne o roku 1848 myślał.

A że rząd austrjacki nietylko, że księżnę z granic państwa wydalił, ale długo jeszcze potem przez lorgnon bacznej uwagi ją obserwował — to tego właśnie powodem był rok 1848 — i ten gorący, rewolucyjny zapał, z jakim wiosnę ludów witała.

Tak sobie potem w kole księżnej w Paryżu opowiadano — ale może i to była legenda — jedna z tych, które jej postać dziwnym owiewały czarem?

Listy Chopina schorowaną, stygnącą już prawie pisane ręką, noszą ślady głębokiej przyjaźni, jakiegoś dziecięcego poprostu przywiązania, jakiejś niezmiernej rzewności, która nieograniczonem oddaniem się ucieka pod dobrotliwe, łaskawe skrzydło opieki i pociechy księżnej.

A kiedy wraca z zimnej Anglji, z widmem śmierci przed oczyma — sam jak śmiertelny cień — nikogo innego nie prosi o przygotowanie mieszkania i fortepianu — ale właśnie ją — przyjaciółkę najlepszą, najrozumniejszą, najtkliwszą.


337
338
339
340
341


342
343
344
345
346


347
348
349
350
351


352
353
354
355
356


357
358
359
360
361



362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382


402
403
404
405
406
407
408
409
410


383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401

Na parę dni przed śmiercią słuchał jej muzyki z łagodnym uśmiechem zadowolenia na blado-sinych wargach. Słuchał muzyki najlepszej swojej uczenicy.

Taki już był jej los, te jej ręce, wypruwające z klawjatury drgające serce czystej sztuki — rzucały wokoło siebie promienie pociechy cierpiącym jestestwom: młodziutkiemu Horacemu Delaroche*) w Nizzy, smutnemu, choremu Zygmuntowi Krasińskiemu w Rzymie, Solange Sand, o której przyjaźni żywo i głęboko wspominała, — Delfinie Potockiej.

Ręce księżnej, te które z taką czujnością koncert F-mol Chopina grają — jak żadne przedtem i potem, — ręce, dwie smutne, ciche kołysanki w 7. Preludjum — z równą pieczołowitością za lat kilkanaście łóżka w szpitalu św. Ludwika w Krakowie chorym słać będą.

A tymczasem w salonach na Avenue d'Antin gwarno i tłumnie. Niema w nich jednak nic z tej pustej, błyszczącej płytkości, — z tych widowisk grzeczno-ironicznych, często na persyflaż zakrawujących, z tej nieszczerej bombastyczności, która wówczas salony drugiego cesarstwa zalewała.

Na wieczorach u księżnej spotka się pan Klaczko z Pawłem Delaroche'm i Eugenjuszem Delacroix, Rodakowski z Ary Scheffer, Franchomme'm i Vieuxtemps'em, Kalinka z Gounodem. Wszystkich oczaruje, porwie, zachwyci „la vraie musique du Mozart", — wszyscy zasłuchają się w szum nokturnów chopinowskich, — sonaty, mazurki i polonezy, w koncerty, kołysanki i zawrotne ronda.

— Boć przecie palce księżnej, to jak ostatnie oddechy mistrza samego, — to jak ostatnie, słabnące trzepoty tego serca, o które bojąc się, aby po śmierci na powrotną nie ożyło mękę, szpilką przekłuć kazał. „Gdy mnie ten kaszel zadusi"...

Zachwyca się Anglja i Francja grą księżnej. Lenz nazywa Czartoryską „najlepszą uczenicą Chopina". Nieskory do wzruszeń Londyn rozpala się słuchając Koncertu F-mol, — z zamkniętemi oczyma słucha rozgwaru posuwistych polonezów, — szumu kołysanek — łkania deszczowych preludjów. Żadne palce nie umiały tak strząsać z klawjatury tych szarych, zmęczonych kropel deszczu — żadne ręce nie wyprują tak szlochu chorego serca — żadne inne.

A Paryż? — Ten, który tylekroć słyszał samego mistrza?

Po każdym nokturnie księżnej jest tak cicho, — tak cicho, że słychać jak wszystkie oddechy złączyły się w jeden uzgodniony, nierozdzielny rytm — a kiedy spadną już z białych zębów klawjatury ostatnie złote gwiazdy — cisza na sekund kilkadziesiąt skuje obręczą zadziwienia i podziwu całą salę — a dopiero potem burza i okrzyki i oklaski.

Gdy za lat parę księżna na stałe w Krakowie osiądzie i Wolę Justowską kupi — znów kółko artystów zgromadzi się w jej salonach: kompozytor Żeleński, Zygmunt Cieszkowski i nieśmiały, wzruszony Matejko.

Księżna jest wobec swoich gości, szczególnie artystów, aż nazbyt szczera.

— To nie są duchy, to są ciała — powie o świętych w „Joannie d'Arc".

— Ja nie maluję duchów, tylko ciała — odpowie opryskliwie Matejko*) — ale mimo to w rzeczach ważnych, on nie znoszący niczyich uwag — nie uznający krytyki, — zdania księżnej nieraz zasięgał, cenił je i z niem się liczył jak dawniej Gounod w Paryżu. Portret księżnej, jego pendzla, nosi piętno tego niezłomnego czaru, któremu wszyscy ulegali.

Ale i jej siły zaczną się powoli wyczerpywać, kółko znajomych zacieśni się do osób najdroższych i najbliższych, a księżna poświęci się rzeczom — które dłużej przetrwają od szumu jej muzyki. —

„Nie wszystek umrę, wiele ze mnie tu zostanie poza grobem"**) — mogła o sobie powiedzieć, gdy z niewyczerpaną energją, troską i poświęceniem wespół z prof. Maciejem Jakubowskim zakładała dla biednych dzieci w Krakowie „Szpital św. Ludwika" — a potem zakład dla dzieci skrofulicznych w Rabce.

Idei tej poświęciwszy się w zupełności — zarzuciła muzykę. — W ostatnim dopiero roku przed śmiercią — odezwały się nieśmiało klawisze, żółtą, pomarszczoną dłonią staruszki całowane — ale grała już wtedy tylko dla siebie.

Zwiotczałe palce — te które „łączyły wszystkie rodzaje doskonałości: uderzenie lekkie jak musnięcie piórka, — jasność, — precyzję, stałość najzupełniejszą w szybkich i zawiłych przejściach, pełność i siłę tonu, wykwintną elegancję w frazowaniu i czarującą rzewność uczucia***) — osłabione palce staruszki wydobywały z czarnego pudła ostatnie metaliczne oddźwięki polonezów.

„Nie wszystek umrę, wiele ze mnie tu zostanie poza grobem".

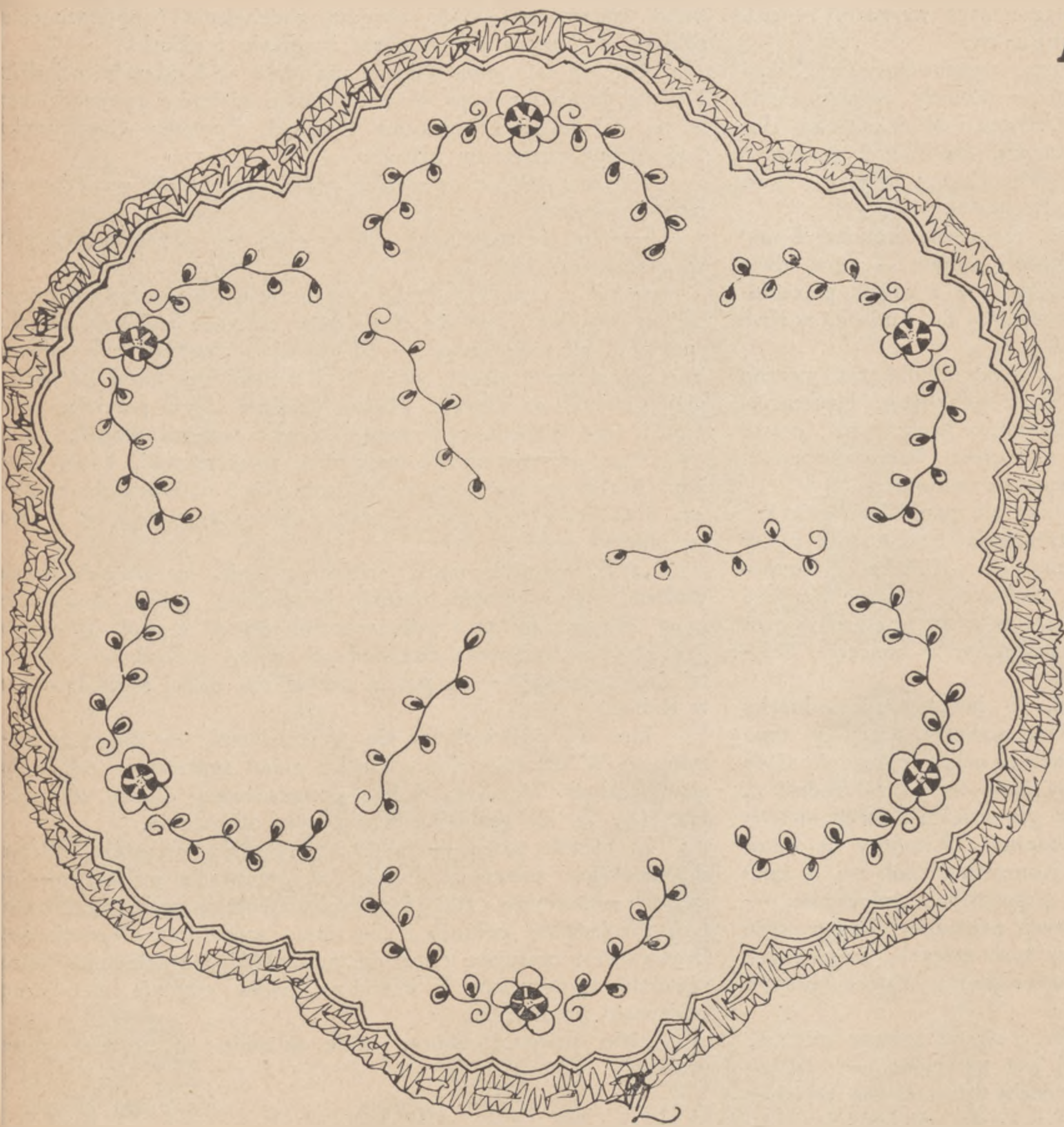
Kazimiera Alberti

---

*) syn malarza Pawła.

*) „Matejko" Stanisław Witkiewicz.
**) 30. Oda Horacego tłum. L. Rydla.
***) Recenzja 7. lipca 1855 r. „Daily News".

ROBOTY



Rys. 32.

Rys. 32. **Okrągła serwetka do koszyka na pieczywo.** Haft angielski i brzeg dziergany, wykończony jeszcze klockowaną lub szydełkowaną koronką. (Wzór na tablicy.)

Rys. 33. **Poduszka na kanapę,** batik na jedwabiu lub haft barwny włóczkami. Może być też użyty wzór na aplikację. Barwy: fioletowa, rdzawa, pomarańczowa, zielona, kremowa. Wykończenie brzegiem w razie haftowania włóczką z gęsto układanych frendzli włóczkowych. (Rozmiar około 40-65 cm.)
Cena wzoru zł 2·—

WZORY

(do kopjowania kalką nie do prasowania)

do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 do 1·50 zł.

Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy.
Dostarczamy także wzory do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

W MIEJSKIEM MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE otwarto 1-go b. m. Wystawę Gwiazdkową, składającą się z pięknych kilimów, ceramiki, wyrobów koszykarskich, zapawek i licznych okazów Przem. Art. Kob. Chlubne takie usiłowania Dyrekcji Muzeum należy podnieść szczególnie dziś, jako akcję zmierzającą do rozbudzenia różnych gałęzi wytwórczości domowych szerszych warstw, zwłaszcza inteligencji.

Wystawa licznie zwiedzana potrwa do pierwszych dni stycznia.



Rys. 33.

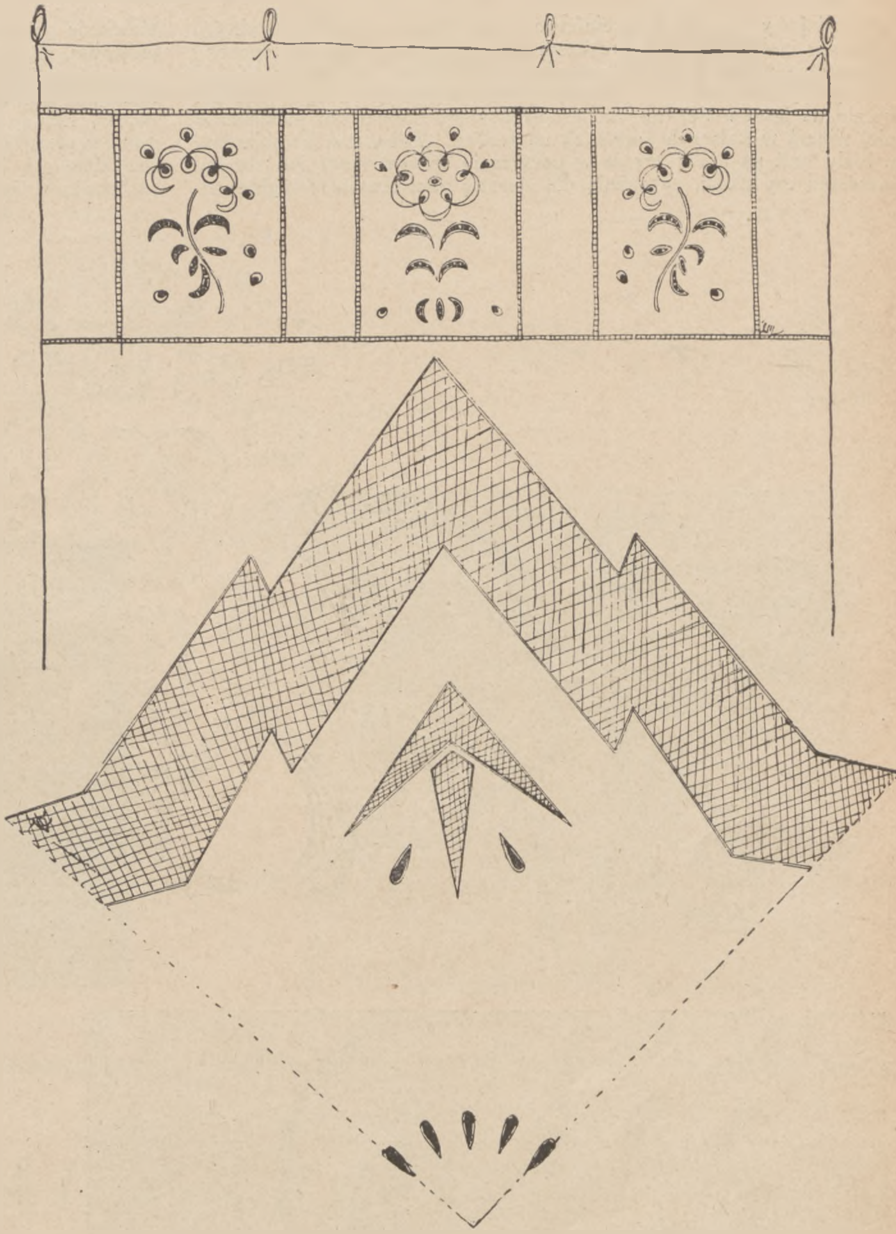
RĘCZNE

Rys. 34. **Firaneczka** z białego batystu ozdobiona mereżkowaniem i haftem białą lśniącą bawełną. Wzór nadaje się też do ozdoby innej bielizny. (Patrz okładka)
(Wzór na tablicy)

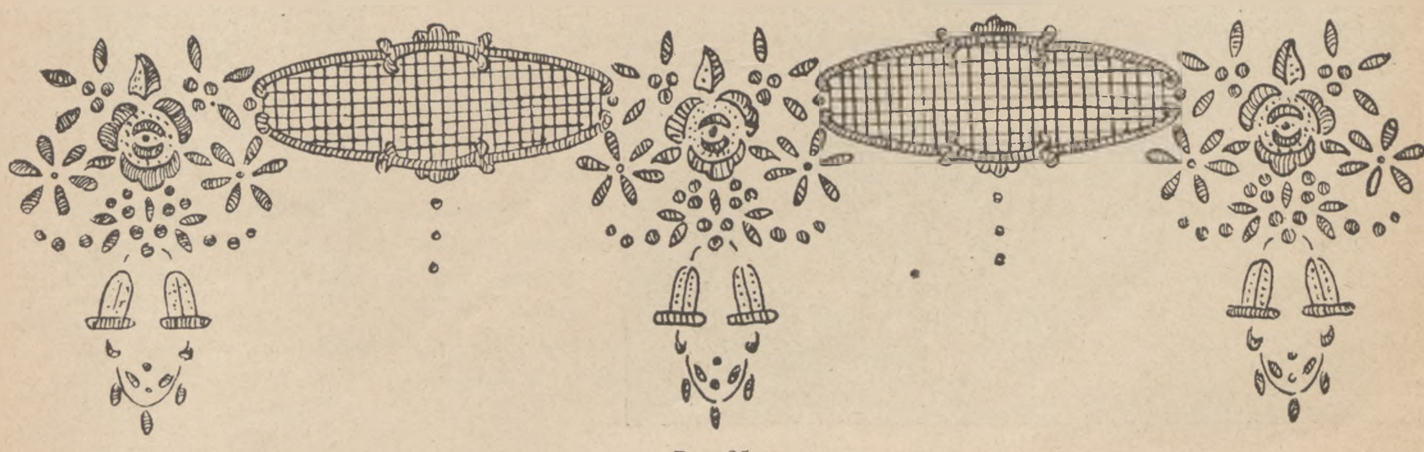
Kwadratowe milieu z białego cienkiego płótna ozdobione inkrustacją tiulową i łatwym haftem dziureczkowym. (Patrz okładka)
Cena wzoru zł 2·—

Rys. 35. **Motyw haftu białego** do ozdoby wykwintnej bielizny. Haft atłaskiem i robota ażurowa (Toledo).

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja ustnie albo pisemnie Redaktorka przyjmuje w piątek od 12—14



Rys. 34.



Rys. 35.

ROBOTY

OZDOBY SUKIEN WIECZOROWYCH WYKONANE RĘCZNĄ ROBOTĄ

Podajemy naszym Czytelniczkom wzór haftu, bardzo modnego do ozdoby tualety balowej, przyczem szkice wskazują rozmaite sposoby umieszczenia na sukni (wzór naturalnej wielkości na tablicy). Haft taki sztucznym jedwabiem (pół pasemka jeżeli za gruby) można wykonać barwnie na jasnem tle, np. na jasno-różowem, żółtem lub niebieskiem mniej więcej w kolorach podanych na tablicy. Można też kombinować np. biały haft na białej krepie w połączeniu ze srebrnemi lub złotemi paciorkami czy nićmi, na suknię dla starszej pani stosowne będzie zestawienie popielatego ze stalą i liljowem albo czarnego, t. j. czarnego jedwabiu, sznelki i dżetów na czarnem tle.

Po nafastrygowaniu materjału zaopatrzonego we wzór (rysować lekko, by kontur nie był po ukończeniu widoczny!) na nieco sztywny papier, haftuje się wzór luźnemi ściegami (patrz szczegół), a gdy haft gotowy, przyszywa się paciorki i prasuje zdjętą z papieru robotę letniem żelazkiem na lewej stronie. Wzór nadaje się też do ozdoby szalów, poduszek, można go malować, batikować etc.







RĘCZNE

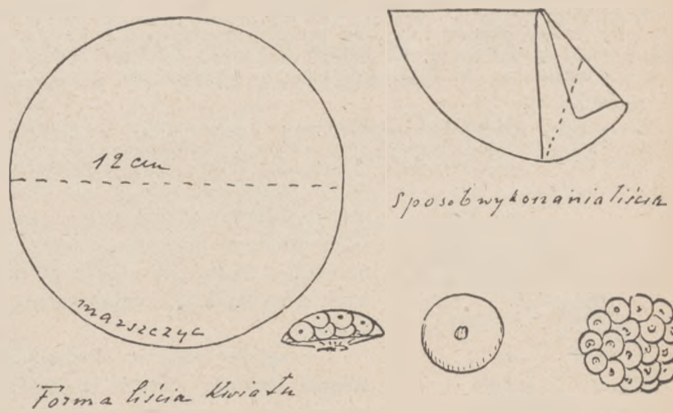
KWIAT DO OZDOBY SUKNI

Kwiat, którego wzór podajemy, wykonany jest z gazy jedwabnej stosownej kolorem do sukni, wewnątrz liści włożony kawałek świecącego stanjolu nadaje mu wygląd drogiego kwiatu z lamy. (Stanjol dostać można w droguerji i służy do opakowania czekolady.)

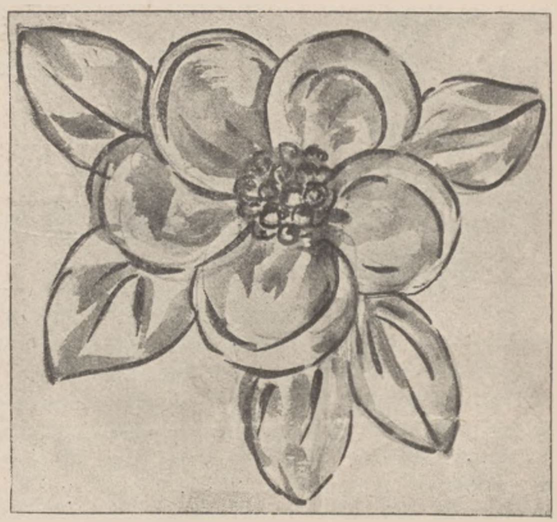
Do wykonania kwiatu przykrawuje się potrzebną ilość okrągłych kawałków gazy i tyleż samo nieco mniejszych płatków stanjolu. Stanjol składa się we dwoje i wkłada w podwójnie złożony płatek gazy. Razem złożone brzegiem marszczyć i zaszyć nadając formę płatka kwiatowego. Liście wykonuje się podobnie z zielonej gazy, wkładając też do środka kawałek stanjolu, tylko zamiast marszczenia układa się w karby (patrz szczegół). Gdy wszystkie płatki i liście gotowe, maluje się odpowiednim nieco mocniejszym kolorem nie bardzo mokrym pendzlem i wodną farbą do środka idące smugi, a po ich wyschnięciu składa się wszystko w całość, umocowując wszystko cieniutkim drucikiem.

Na płatku żółtego jedwabiu naszywa się w krąg łuseczki złote lub srebrne, obciąga tym płaski drewniany guziczek i przyszywa jako środek.

M. G.







„ŚWIAT KOBIECY“

PRZYNIESIE SWYM CZYTELNICZKOM W ROKU 1926

między innemi:

Serję artykułów p. t. „Kobieta i kodeks“, które zaznajomią nasze Czytelniczki z Ich prawami i obowiązkami. — Cykl artykułów „Kultura fizyczna“. — „Kosmetyka“. — Szereg szkiców z życia kobiety amerykańskiej. — Artykuły o wnętrzach: urządzanie mieszkania i t. d. — Kazimiera Alberti: „Stroje polskiej gładyszki“, obszerny szkic o historycznych ubiorach Polek, bogato ilustrowany. — J. Parandowskiego szkice o kobiecie w starożytności. — „Filozofka Wersalska“, spostrzeżenia, myśli, sentencje i uwagi królowej Marji Leszczyńskiej z wstępem A. Wyleżyńskiej. — Szkice o kobietach słynnych w historji ostatnich dwu wieków. — ***W dziale praktycznym:*** *jumpery, suknie przerabiane, kapelusze i t. p. —* ***W dziale robót ręcznych:*** *wzory firanek, kap, obrusów, poduszek, milieu, bielizny, haftów konfekcyjnych i t. p. — Kurs robót ażurowych. — O odbijaniu, powiększaniu i przygotowywaniu robót, roboty dla starszych osób o słabym wzroku. — O modnych technikach.*

Numera specjalne: weselny, sportów zimowych, dziecięcy, wakacyjny.

Ankiety na tematy żywo nasze Panie interesujące.

ZWIERZENIA KSIĘŻNICZKI FILMOWYCH GWIAZD

(FANTASTYCZNY WYWIAD)

Moja przyjaciółka, słynna amerykańska filmowa gwiazda, Polka z krwi i kości, — przybrana w suknię pięknego, angielskiego nazwiska — Nelly Bonington — przyjechała do rodzinnego miasta.

Wszystkie dzienniki opublikowały sensacyjne wydarzenie dnia, a redakcja „Świata Kobiecego“ wiedząc, że kiedyś łączyły mnie przyjazne stosunki z księżniczką filmowych gwiazd — wysłała mnie do niej na... wywiad, polecając zebrać jak najwięcej danych z za kulis jej romantycznego życia.



Przyjęła mnie w skromnym, starym salonie swoich rodziców, w odległej, parkowej części miasta, — dyszącej o tej porze roześmianego kwietnia — pierwszymi aromatami wiosny.

— Witam cię... Nelly! Takaś piękna!

— „Cave canem“ — zaśmiała się drażniącą gamą cudownego altu.

— Nie obawiam się! Zresztą wiesz, przyszłam do ciebie na... wywiad.

— Na wywiad? — W srebrnych oczach Nelly odbiło się rozczarowanie — w takim razie ponawiam gościnne ostrzeżenie... Ale nic moja droga, nie skorzystasz. Nie znoszę wywiadów, bo... nie mam, a szczególnie tu w kraju — żadnych osobistych porachunków... Skończyłam je — lat temu sześć — mając za sobą dziewiętnaście romantycznych wiosen.

Śmiałą ręką odcięłam kupon sentymentalnych zażaleń pozostawiając tylko blankiet samotnej, twórczej energji. Bez żalu spaliłam swój własny — z przed paru lat — konterfekt — oh, proszę, nie notuj tego! — bo doprawdy przestanę mówić... — głos był uprzejmy ale samowolny i stanowczy.

Widząc, że moja misja natrafia na tak rzetelny opór, ze strachem pomyślałam o powrocie do Redakcji — i o wszystkich gromach, które „Świat Kobiecy“ bez wątpienia rzuci na mnie — za moją „niedyplomację“, za „nieudolność“, za „brak sprytu“ i t. d. Zobaczyłam zawieszone w powietrzu oczy jednej z moich redaktorek: były groźne i upominające, choć zwykle są takie uprzejme i niebieskie... Za mną stał wielmożny cień kompromitacji.

Zrezygnowałam — (na chwilę zresztą) z celu mojej wizyty.

— Słuchaj Nelly! skąd to twoje pokrewieństwo z angielskim pejzażystą Richard'em Bonington'em?...

— Czuję trwogę w twoim głosie. Wiem nawet o czem myślisz w tej chwili. Przypomniałaś sobie z twoich studjów, że ten wykwintny, zdolny artysta umarł w 27 roku życia. A zatem miałabym przed sobą dwa lata czasu jeszcze...

— Nelly! nie żartuj! Co z moim wywiadem? Dzięki twej amerykańskiej uprzejmości zasłużę na poczciwy komplement: „niezdary“.

— Ach wywiad! Wiesz? W Ameryce miałam zawsze przy sobie kartkę z — wypisaną maszynowem pismem — formułką: „karjerę rozpoczęłam mając lat tyle a tyle — nazwy filmów takie i takie, — jadę tu i tu — lubię kolor palonej terakoty i t. d.“ — kartkę podawałam z uśmiechem: „Proszę odpisać, jestem zmęczona“. Ponieważ każdy z „wywiadowców“ otrzymywał jedne i te same informacje, — wyobraź sobie, jak się biedacy musieli trudzić, — aby coś zmienić i wymyśleć nowego... Nie masz pojęcia jakie potem w dziennikach znajdowałam dowcipne herezje i jak mnie to bawiło. — Raz, któryś z odważniejszych dziennikarzy zatrzymał mego szofera i miałam wywiad w aucie... Na szczęście — moja glejta bezpieczeństwa — informacyjna kartka — jednym zagiętym rogiem wyzierała z torebki, kokietując śmiałka... Potem okazało się, że była niepotrzebna...

— Słuchaj Nelly! Nie masz ty tej kartki przy sobie?... — głos mój drżał — byłam przygotowana na największy trud. Skoro amerykańscy dziennikarze mogą z paru linijek stworzyć dwie zajmujące kolumny druku, dlaczegożby sobie nie mogła pozwolić na to moja... słowiańska fantazja?

— Na szczęście nie mam... Ale usiądź przy mnie, zwierzę ci coś z moich codziennych myśli. — O moja piękna pani! jesteś chytra, — oddaj mi notes i ołówek — o tak! A teraz możemy pomówić!

— Nelly opowiedz mi coś z drobnostek swego artystycznego życia — np. co lubisz? —

— Gdybyś była amerykańskim dziennikarzem, odpowiedziałabym moim starym szablonem: „lubię kolor palonej terakoty“ — ale tobie powiem co innego. —

1. Wiesz pasjami lubię stare, zniszczone żelazka do włosów, tylko takimi rurkuję moje włosy. — Jesteś zdziwiona? to nie paradoks co teraz powiem: stare żelazka są dla mnie tem, czem wygrane skrzypce dla artysty.

2. Lubię u mężczyzn wytworną brutalność. — W twoich oczach jest pytanie: „czy brutalność wogóle może być wytworna“? Ależ tak, moja droga! Dam ci nawet przykład. Otóż ten dziennikarz, który zatrzymał mego szofera — rozmawiając ze mną po raz pierwszy — całował mnie w aucie do utraty tchu. — To była brutalność, prawda? — ale zarazem tak wytwornie wykonana, — że wiesz mi, — to był mój najsympatyczniejszy „wywiad“, jaki kiedykolwiek miałam w życiu. Otóż



mężczyzna bez „wytwornej brutalności“ nie może się mi nigdy podobać — to trochę po amerykańsku — prawda?

3. Imponuje mi umiejętność dyskretnego używania szminki. Tylko bardzo piękna kobieta może jej nie używać. Wierz mi — jest tylko nieznaczna liczba kobiet, które posiadły tę sztukę. Jest to dla mnie tak ważne, jak sztuka poprawnego i pięknego jedzenia. Czy zauważyłaś kiedy, jak brzydko jedzą niektóre — nawet bardzo sławne — filmowe gwiazdy? Nie chcę wymieniać nazwisk moich koleżanek — bo to byłoby niezbyt uprzejme

z mojej strony — ale zwróć kiedyś uwagę np. na włoskie artystki...

4. Nienawidzę pruderji, szczególnie w rzeczy tak ważnej i doniosłej, jaką jest miłość dwojga osób. Miłość zaczyna się z chwilą całkowitego i najzupełniejszego oddania się kobiety. Do tej chwili jest zawsze czemś bladem i nierealnem, jest szkieletem bez kropli krwi i bez oddechu, — mówiąc po amerykańsku: „jest autem bez benzyny"...

5. Mężczyzna, który zaprzestał przynosić kobiecie kwiaty, nie kocha jej więcej — kwiat jest symbolem najtajniejszego porozumienia między mężczyzną a kobietą. — Gdzie niema porozumienia, niema miłości!!

— Zmieniłaś się Nelly! Śmiało i naprawdę „bez pruderji" wypowiadasz swoje credo.

— To są tylko... poufne zwierzenia i jak sama widzisz zupełnie nie nadające się do... wywiadu.

— Mów dalej Nelly, proszę!

— O kobietach, dobrze?

6. Byłyby o wiele mądrzejsze, gdyby złotego bogactwa swoich przeżyć i wrażeń — nie zamieniały językiem na miedziaki, każde wrażenie wypowiedziane głośno i z komentarzami „przed przyjaciółką" traci na swojej istotnej wartości.

7. Nie lubię kobiet, które się ubierają tylko dla... gości i wtedy, gdy wychodzą z domu. Przypomina mi to zaraz panią Recamier, która do pozowania przed Jean Louis Dawid'em miała wytworną toaletę — a w domu chodziła podobno w poplamionym penjuarze. Kobiety powinny się ubierać przedewszystkiem dla siebie. Skończyłam moja droga!

W domu pozbierałam nikłe okruchy zwierzeń księżniczki filmowych gwiazd — i oto altruistycznie dzielę się z wami, piękne panie.

Kazimiera Alberti

Ilustrował Adam Bunsch



SZLACHETNE OBYCZAJE W DOMU

ULICA

Niczem się nie wyróżniać — nie wpadać w oczy — nie razić ekstrawagancją ruchów lub ubioru — oto główne przykazania, których przestrzegać należy ukazując się na ulicy.

Wprawdzie moda decyduje w ogólnych zarysach o fasonach sukien i okryć, jak również o rodzaju i kolorach materjału, jednak kobieta stosująca się bezkrytycznie do kapryśnych pomysłów krawców paryskich, nie będzie nigdy wytwornem zjawiskiem na ulicy. Być dobrze i modnie ubraną, nie znaczy wkładać letni kostjum i słomkowy kapelusz wczesną wiosną, gdy jeszcze rankami przymrozek na dachach, albo też hołdować ostatnim dziwacznym nowościom, które i tak przemijają błyskawicznie. Ale też i w przeciwnym kierunku nie iść za daleko i nie odbijać przestarzałym wyglądem na tle powszechnie przyjętej sylwetki.

W najdrobniejszych szczegółach wyrafinowana elegancja w pewne dnie, przy jakichś nadzwyczajnych okolicznościach, a zaniedbanie na codzień, wyrabia odrazu niewątpliwą markę. Nikt nie pomyli się w ocenie warstwy społecznej takiej pani, ani środowiska, z którego wyszła. Każda najskromniejsza toaleta, noszona nawet przez dłuższy czas, może tchnąć wykwintem czystości i staranności — robić ujmujące, miłe wrażenie. Nie pomoże toaleta bez zarzutu, włożona w niestosownej porze; nie pomoże strojny kapelusz, gdy suknia wymięta, ani jedwabne pończochy, gdy obcasy wykrzywione. Chodzi bowiem nie tyle o wybitne szczegóły, ile o harmonijny ich zespół.

Trzeba również umieć nosić rzeczy, to znaczy umieć poruszać się w nich swobodnie i nadać wszystkiemu indywidualną cechę. — Każda toaleta lub okrycie, czy szyta na zamówienie, czy kupiona gotowa, musi mieć markę osobistą i nie przypominać w niczem modelów wystawowych. Dopiero zadośćuczynienie powyższym warunkom stwarza całość, o której na pierwszy rzut oka mówi się — to kobieta z towarzystwa. Wyszkolony wzrok ludzi wyrobionych towarzysko nie ma pod tym względem żadnych wątpliwości.

Chód i ruchy mówią dużo o ich właścicielce. Piękny, rytmiczny chód jest taką rzadkością, że warto na ten punkt zwrócić uwagę. Po największej części bywa niezgrabny lub ociężały i znamionuje kobiety nieobyte z ćwiczeniami fizycznemi, albo odznacza się zmanierowanym rozmachem u kobiet uprawiających sporty. Otóż prawdziwie piękny chód jest spokojny, opanowany w ruchu i rytmiczny — rzecby można płynny.

Na ulicy, tak jak zresztą wszędzie w obcowaniu z ludźmi powinien przeważać wzgląd na drugich. Należy pamiętać która strona przeznaczona do wymijania, nie gonić bezmyślnie potrącając wszystkich po drodze, nawet na wypadek wyjątkowego pośpiechu, nie wpadać z impetem między pary idące razem, nie doganiać znajomych wołając za nimi głośno, nie zaczepiać drutami parasola o kapelusz, lub co gorzej, o głowy drugich, nie zabierać całego chodnika dla siebie i swego towarzystwa, t. zn. iść najwyżej we troje. Ponad tę liczbę dzielić się na pary. Zatrzymywanie się na chodniku w kilkoro przy spotkaniu, albo dłuższe rozmowy pod bramą domu przy pożegnaniu jest nie tylko bezwzględnem tamowaniem ruchu pieszych, ale świadczy zarazem o prowincjonalnych nawyczkach.

Wedle formy ogólnie przyjętej, idzie kobieta po prawej ręce mężczyzny. Są jednak od tego pewne odchylenia, np. na ruchliwych ulicach mężczyzna ustępuje kobiecie miejsca pewniejszego, od strony kamienic, choćby to była lewa strona. Jest to praktyczny zwyczaj angielski, który się już wszędzie przyjął.

W towarzystwie złożonem z dwóch kobiet i jednego mężczyzny idzie mężatka lub starsza z pań w środku, mając młodszą towarzyszkę po prawej, a mężczyznę po lewej ręce. Widok mężczyzny idącego między dwiema paniami robi niekorzystne wrażenie. Natomiast kobieta w towarzystwie dwóch mężczyzn idzie zawsze w środku; po jej prawej ręce starszy, a po lewej młodszy mężczyzna.

Dawna forma chodzenia pod ramię na ulicy, t. j. opierania się o ramię mężczyzny, wyszła już dawno z użycia. Wyjątek stanowi potrzeba wsparcia chorej lub sędziwej staruszki. Natomiast przyjął się inny zwyczaj: mężczyzna bie

rze ramię kobiety. Jest w tym ruchu coś koleżeńskiego, może trochę nonszalancji, ale dziś już nikogo nie razi, bo jest w duchu epoki. — Zależnie od gestu, od sposobu ujęcia ramienia i od wspólnego rytmu chodu ma nawet swój odrębny szyk.

Mężczyzna, idący w towarzystwie kobiety, przy spotkaniu z kimś, komu ma coś ważnego do powiedzenia, może to uczynić jedynie z zachowaniem wszelkich względów uprzejmości wobec swej towarzyszki i to tylko wtedy, jeśli są w stosunku pokrewieństwa lub przyjaźni. Oczywiście, prosi wówczas o pozwolenie przedstawienia swego znajomego.

Ukłonów na ulicy nie można składać z papierosem w ustach. Nie przystępuje się do nieznajomych idących w nieznanem towarzystwie. Ukłony nieznajomych, składane osobom będącym w naszem towarzystwie, należy zawsze odwzajemniać. Siedzący w alejach lub parkach publicznych powinni za zbliżeniem się i nawiązaniem rozmowy przez znajomych stać podczas pogawędki, chyba, że mogą nowoprzybyłym ofiarować miejsce obok siebie. Oczywiście, kobieta nie wstaje, gdy do niej podejdzie mężczyzna.

Gdy się tak zdarzy, że ktoś nie chce dostrzedz kogoś na ulicy i co za tem idzie złożyć ukłonu, powinien postąpić z zachowaniem wszelkich pozorów prawdopodobieństwa. Gwałtowne zawracanie z drogi, nagłe stawanie przed szybą wystawową, albo po spojrzeniu komuś prosto w twarz, przeniesienie wzroku w przestrzeń i tępe zapatrzenie się w dal, są to wszystko nieudolne gesty, świadczące o braku wychowania i niedojrzałości towarzyskiej. — Nawet pomiędzy jednostkami poróżnionemi lub nieprzyjaciółmi, złożenie chłodnego, ale poprawnego ukłonu jest rzeczą wskazaną, zwłaszcza, jeśli się zważy, że przed walką przeciwnicy wymieniają wzajemnie ukłony.

O różnych rodzajach ukłonów dałoby się dużo powiedzieć, ale wobec tego, że temat ten był niedawno poruszony w „Świecie Kobiecym“, wystarczy kilka drobnych uzupełnień. Wartość ukłonu zależy od towarzyszących mu gestów. Są takie, które sprawiają przyjemność — i takie, które robią wrażenie obelgi. Kobiety, jeśli chcą kogoś ukarać, poniżyć, lub okazać niełaskę, są mistrzyniami w tego rodzaju obraźliwych ukłonach. Mężczyźni wprawdzie dużo rzadziej, ale przecież także uchybiają nieraz zasadom uprzejmości. Uzależnienie ukłonu od humoru, albo od stanowiska ludzi pozdrawianych bywa zawsze oznaką małostkowości duszy. W samym geście, t. j. w pochyleniu głowy, w zdjęciu kapelusza jest coś w rodzaju szacunku, nie należy więc wypaczać tej pięknej formy, która zresztą u osób prawdziwie wytwornych bywa zawsze nienaganna.

Dowodem, w jakiej cenie stała zawsze i obecnie stoi nota uprzejmości, niech będzie fakt, że poprzez wieki doszła do nas wiadomość o Ludwiku XIV, który pokojówce na swym dworze składał ukłon. Przeminęli królowie Francji, mitem stała się galanterja francuska, ale pamięć o szlachetnym geście Ludwika uwieczniła historja.

Prośbie o wskazanie drogi i o informacje w obcem mieście musi zawsze towarzyszyć ukłon i grzeczne podziękowanie, choćby informujący był z najniższej warstwy społecznej. Równa uprzejmość obowiązuje każdego zapytanego.

Jeśli wypadnie kobiecie czekać na ulicy, powinna to uczynić bez zwracania uwagi na siebie. Niecierpliwe chodzenie tam i z powrotem, wystawanie przed oknami sklepów daje źle wychowanym osobnikom sposobność do zbliżenia się i nagabywania. Najlepiej więc po poprzedniem umówieniu się z osobą, na którą trzeba zaczekać — podejść do najbliższego przystanku tramwajowego. Ludzie są przyzwyczajeni do tego, że jest on miejscem czekania, nikogo więc nie zastanowi widok młodej kobiety, stojącej dłuższy czas na tem samem miejscu.

Niemiłe położenie wytwarza czasem natrętne zachowanie się mężczyzn, którzy swoje zainteresowanie, czy też chęć zawarcia znajomości, objawiają w sposób niekulturalny. W Anglji i Ameryce samo społeczeństwo ujęło w swoje ręce nadzór nad bezpieczeństwem i swobodą ruchów kobiety na ulicy; ma ona tam prawo zwrócić się do każdego nieznanego mężczyzny z prośbą o pomoc. Anglik, albo Amerykanin, gdy zauważy tego rodzaju sytuację, interwenjuje samorzutnie, nie czekając nawet na prośbę.

W Europie inaczej. Kobiety muszą bronić się same i przyznać trzeba, że naogół dają sobie dobrze radę. Niezawodnym sposobem pozbycia się niepożądanego towarzystwa jest obojętne milczenie. Nie reagować zatem na żadne przemówienia, iść spokojnie swoją drogą, być niejako głuchą i niemą, gdyż nieraz najdrobniejsze nawet słowo, chociażby karzące, bywa zachętą. Przeważnie orjentują się mężczyźni w pomyłce i dają za wygraną, jakkolwiek przyznać należy, że źle wychowanym trzeba dużo, zanim pojmą nauczkę. Z drugiej znów strony, kobiety ubrane ekscentrycznie, zachowujące się głośno, oglądające się, zatrzymujące się przed wystawami, nie mogą się dziwić, jeśli je spotka przygoda tego rodzaju. Ich zewnętrzny wygląd upoważnia niejako do śmiałości.

Staropolskie przysłowie mówi: jak cię widzą, tak cię piszą. Ludzie przeważnie sądzą o wartości moralnej i intelektualnej bliźnich na podstawie szczegółów zewnętrznych. Jakkolwiek w wielu wypadkach jest to ocena powierzchowna i niesprawiedliwa, nie mniej jednak liczyć się z tem trzeba i starać o taki wygląd zewnętrzny, który byłby w harmonji z życiem wewnętrznem. (C. d. n).

Obserwator

DZIELNA KOBIETA MUSI MIEĆ AŻ 41 ZAWODÓW

Ja i Jaś gniewamy się trochę. — Skąd to poszło? Dziś rano na policji, kiedy wręczałam mój paszport, urzędnik zapytał się mnie: „Zawód?“ — „Pani domu“ — odpowiedziałam, — „To nie jest żaden zawód! Dalej, następny!“ Na korytarzu otwieram mój poczciwy paszport i oto co jest napisane pod mojem nazwiskiem: Zamężna i nic więcej. — To mnie zirytowało. Gdy tylko wróciłam do domu, opowiadam całą tą historję mojemu mężowi.

Jaś zwykle jest taki rozsądny, zawsze przyznaje mi słuszność, aż tu dziś naraz mówi nie mniej nie więcej: „Czegoż ty chcesz? Jak można nazwać prowadzenie domu zawodem? Te trochę gospodarowania?“

Ja bronię się naturalnie i powiadam, że nie tylko umiem i wykonuję jeden zawód, ale jeszcze prawie wszystkie inne. No, trzeba było słyszeć, jak się rozgniewał. Co on mi wszystko nie nagadał?

A teraz gniewamy się. Ja zaś siedzę tutaj z ołówkiem i kawałkiem papieru i próbuję skrupulatnie wyliczyć, czego też wszystkiego nie muszę umieć, by utrzymywać w ładzie nasz dom z dwojgiem dzieci, kanarkiem i naszym chartem. Jak Jaś powróci wieczorem do domu, zastanie tę karteczkę na stoliczku koło łóżka.

Początek nie jest trudny, więc: szycie, haczkowanie i gotowanie. Że umiem to wybornie, wiem sama najlepiej. — Na imieniny piękę mu zawsze jakiś tort, a ostatnim razem był tak wyborny, że wziął kawałek ze sobą do biura i dał kolegom do skosztowania. — Naturalnie koledzy nie mogli się go nachwalić, a skutek był taki, że musiałam zrobić takie torty dla kilku jego kolegów.

Jumper, który podarowałam w końcu służącej, sama haczkowałam, przybywa więc jeszcze jeden zawód. Mamy więc ich już siedm. — Ale muszę iść po porządku. Najlepiej będę się trzymać mojego pamiętnika. Jaś śmieje się z mojego pamiętnika i powiada, że pisanie pamiętników, to już niemodne i dawno się przeżyło, ale ja piszę co wieczora wszystko, co się w dniu zdarzyło. A teraz zobaczymy, że ten mój pamiętnik przydał się na coś!

Poniedziałek: Ufarbowałam sukienkę Haneczki, Farbiarz. — Naprawiłam pneumatyk przy rowerze, Mechanik. — Wyprałam koszulę frakową Jasia, którą zapomniałam dać do pralni, Praczka.

Wtorek: Oczyściłam i doprowadziłam do porządku paznokcie zniszczone farbowaniem, Manicurzystka. — Pneumatyk puścił, trzeba go zanieść do mechanika, Posłaniec. — Frak, na który wylał się sos, oczyściłam, Pranie chemiczne. — Frak wyprasowałam (Jaś ma dziś wieczór bankiet), Prasowaczka. — Zacerowałam dziurkę we fraku, Cerowanie artystyczne.

Środa: Upięłam firanki, Tapicer.

Czwartek: Jaś zaziębił się, obejrzałam mu gardło i wypendzlowałam, Lekarz domowy. — Rozsypałam w kuchni i piwnicy trutkę na szczury, Nadworny myśliwy.

Piątek: Pies złasował, zdaje się, trochę trucizny, zapakowałam go do kosza, nakryłam ciepło i dałam mu lekarstwo, które sama przyrządziłam podług przepisu, który raz znalazłam w „Świecie Kobiecym“, Weterynarz i aptekarz.

Sobota: Wanna cieknie, sama zalutowałam, Blacharz. — Odświeżyłam i przerobiłam futrzaną kurtkę Jasia, Kuśnierz. — Usunęłam ślady potopu w łazience, (wanna ciekła jeszcze trochę), Posługaczka.

Niedziela: Imieniny Jasia. Wieczorem goście. Pokazałam Marysi, jak ma nakryć do stołu, Kelner. — Napisałam dla Jasia dwa listy, Sekretarka.





Poniedziałek: Z Władziem przerabiałam lekcje, Nauczyciel domowy. — Siedziałam przy nim, jak ćwiczył na fortepianie, Guwernantka. — Wstawiłam szybę w przedpokoju, którą wybiłam karniszem, wieszając firankę, Szklarz.

Wtorek: Aneczka złamała kluczyk od swojej szafy. Otworzyłam zamek dłutem i szpilką do włosów, Ślusarz. Przerachowałam wykaz nadesłany z banku, Urzędnik bankowy.

Środa: Mylnie telefonicznie połączona, dałam wyczerpujące informacje nieznanemu rozmówcy, który chciał zgłosić naprawkę. Telefonistka.

Czwartek: Przykleiłam lakiem perukę na główce Hanczynej lalki, Lekarz lalek. — Czytałam głośro Haneczce, bo płakała bardzo z powodu spalonych włosów lalki, Lektorka.

Piątek: Notowałam wydatki w mojej książce gospodarskiej, Książkowa. — Przy wbijaniu gwoździa, wybijam w ścianie sporą dziurę. Natychmiast sama zagipsowałam, Murarz. Futrzaną kurtkę Jasia sprzedałam za 15-cie złotych, bo Jaś mówi, że jej nosić nie może, Sprzedawczyni.

Sobota: Władziowi wyciągnęłam mleczny ząb, Dentysta. — Opowiadałam bajki przeze mnie wymyślone, bo go bardzo bolało, Poetka. — Zachlapane gipsem okienko myłam, Fachowiec z zakładu czyszczenia okien. Przytem spadłam z drabiny, skaleczyłam się w rękę, którą sama zaopatrzyłam (przez dwa tygodnie nie mogłam ręką prawie ruszyć), Pielęgniarka.

A teraz, niech mi tu tylko przyjdzie Jaś. Wyliczę mu wszystko na palcach, czego ja też wszystkiego nie umiem. Co muszę umieć za dziesiątki rzeczy, by odpowiadać godnie swemu zadaniu jako pani domu. Może wtedy zrozumie, co to znaczy mieć mnie za żonę. To jest nie tylko szczęście, ale i oszczędność w setkach rzeczy.

A gdy następny raz zapytają mnie się o mój zawód na policji, nie będę się wahała ani minuty, tylko odpowiem prosto z mostu:

„Mam czterdzieści jeden zawodów, jak pan ma chwilkę czasu, wyliczę je panu wszystkie, a jak będzie potrzeba, potrafię jeszcze czterdzieści jeden innych. I pan mi powiedział, że „Pani domu“, to nie jest żaden zawód. Chyba, że pan sądzi, że największym zawodem jest małżeństwo...“

Nowa suknia wieczorowa przerobiona z niemodnej

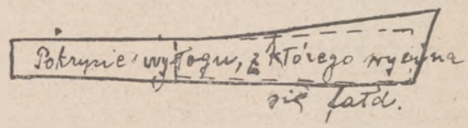


Każda czytelniczka posiada zapewne jakąś niemodną suknię wieczorową, wąskie *fourreau*, które chciałaby zużyć w obecnym sezonie. Nasz wdzięczny model przedstawia taką suknię, która przez dodanie serpentyny ze stosownego materjału, przynajmniej w odcieniu barwy zgadzającego się z niemodną suknią, nabyła modnego szyku. Aksamitka, pocięta w listki lub trójkąty, pięknie zdobi dół, a wycięcie u szyi, przybrane tą samą aksamitką, pięknie się zgadza z brzegiem serpentyny. Zamiast aksamitki można także użyć aksamit lub jedwab, który znajdzie się w domu.



Modny płaszcz przerobiony z wąskiego

Prosty płaszczyk bardzo łatwo przerobić na szeroki, gdy się użyje materję z wyłogów, o ile ona nie jest sztukowana. Rozpruwa się tylko boki do wysokości bioder, odkąd wstawia się fałdy do środka zaprasowane. Wyłogi pokrywa się stosownym materjałem lub jedwabiem. Jeżeli pokrycie wyłogów nie nadaje się na fałdy, można je zrobić z innego materjału, np. stosownego aksamitu lub z materji w kratę lub w innv wzór, lecz stosownej do całości. Tą materją można w takim razie także ozdobić kołnierz i mankiety.



Aksamitny kapelusz stebnowany

Praktyczny ten kapelusz, zdobiony stebnem wukos, który wykonuje się przed zszyciem 6 wąskich części główki, której dolny brzeg lamuje się wraz z podszewką wąskim paskiem podszewki. Kresy, szersze z jednego boku, przykrawuje się podwójnie, składa prawą stroną do środka i zszywa na zewnętrznym kraju. Po wywróceniu i sfastrygowaniu stebnuje się kresy, zaczynając od zewnętrznego brzegu, poczem lamuje się wewnętrzny brzeg, ściągając go trochę, wąską lamówką. Następnie przyszywa się główkę do kres i pokrywa przyszycie wstążką.

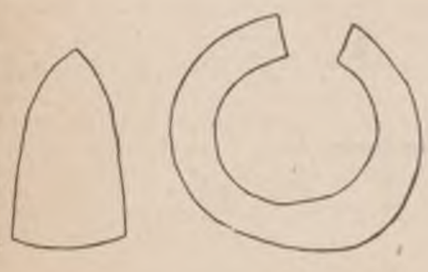




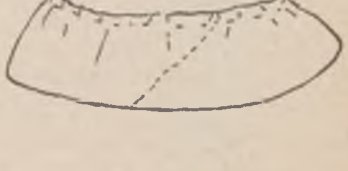
Kapelusz z aksamitu

Aksamitny kapelusz opanował modę na całej linji: czy to elegancki kapelusz ozdobiony rajerem, czy skromny *trotteur* stebnowany, każdy robiony z aksamitu, który swą trwałością, podatnością i miękkim połyskiem zdobył wszystkie serca.

Nasz model bardzo łatwy do zrobienia. Główkę z merli pokrywa się okrągłym kawałkiem aksamitu, który przymarszcza się w 4 miejscach. Brzeg lamuje się na 3 cm szeroko kawałkiem aksamitu krajanym wukos. Kresy robi się z szerokiego kawałka ukośnego aksamitu, złożonego podwójnie. Brzegi marszczy się lekko i przyszywa do główki na wywrót, ponad lamowanym brzegiem, który po wywróceniu kres ma być widocznym. Przyszycie pokrywa się wąską miękką wstążeczką. Pendzel z piór zdobi kapelusz z boku.









Dobra Gospodyni

Strudel z mózgiem albo z kapustą — lub z szynką, zamiast pasztecików, łatwy do odgrzania na parze. Suche ciasto strudlowe skropić smalcem, posypać smaż. bułeczką, mózgiem przyrządzonym, albo kapustą słodką, udęstowaną, jak na pierożki, lub też szynką. Zwinąć — upiec — potem ładnie pokrajać. — Szynkę na ten cel (np. $\frac{1}{2}$ f.) usiekać, zmieszać z szklanką kwaśnej śmietany, rozkłóconej z 2-ma jajami. (wi)

„Pischinger" tort. Do utartej na pianę łyżki masła dać $\frac{1}{2}$ f. cukru, $\frac{1}{2}$ f. czekolady, 3 chochle śmietanki, wanilji. Ubijać na gorącej blasze do zgęstnienia, posmarować 4 andruty, — chłodne ulukrować. (wi)

Kompot z daktyli. Pół f. daktyli rozciąć z 1 strony, aby wyjąć pestki. Dać do rondelka, zalać trochą wody i kieliszkiem malagi, gotować wolno z godzinę, z 10 deka cukru i skórki cytryn., potem wyłożyć do kompotjery. (wi)

Baranina „picant". Ćwiartkę wyżyłowanej baraniny (nie za świeżej, bo czuć baranem!) sparzyć, nasolić, naszpikować słoniną, udęstować na smalcu z cebulą. Miękką oblać śmietaną, rozkłóconą z powidełkiem pomidorowym, z trochą mąki, z łyżką franc. musztardy i maleńką szczyptą papryki. Pokrajać ładnie w plastry, a gładko rozgotowanym i przecedzonym sosem oblać po wierzchu. (wi)

Indyk duszony. Sprawionego indyka natrzeć zewnątrz i wewnątrz, solą, imbirem i białym pieprzem, — naszpikować uda i piersi słoniną cienko krajaną i niech tak poleży 2—3 godziny. Brytwannę wyłożyć plasterkami słoniny, włoszczyzną i cebulą szatkowaną, — położyć na tem indyka i dusić przez dobre 2 godziny, podlewając winem i rosołem. Potem wstawić do gorącej rury, a gdy się ładnie zrumieni, podać z sosem przecedzonym i stosownym dodatkiem. (wi)

Kaczka w sosie. (Stosowne do odgrzania.) Na rumianej zaprażce usmażyć cebulę szatkowaną, zalać rosołem, dać cukru, gwoździków, skórki cytryn., octu winnego, śmietany, — można kaparów. Ładnie upieczoną i na zimno potranżerowaną kaczkę włożyć do sosu, żeby się dobrze zagrzała. Na półmisku obłożyć francuskiem ciastem. — Sos ten i do kapłona stosowny, lecz bez śmietany. (wi)

Paszteciki zimne, w muszelkach. (Wygodne do wczesnego przygotowania.) Cztery gotowane kartofle, 1 kwaszony ogórek, kawałek ryby pieczonej, lub cielęciny i 5 rydzów, lub marynowanych grzybów pokrajać w makaranik, polać następnie sosem: jedno surowe żółtko, utarte z 3-ma łyżkami oliwy z łyżką mocnego octu, pieprzem, solą. Wymieszać wszystko lekko — ułożyć na muszelkach, ubrać przekrojonym sardelkiem, lub korniszonami, plasterkami gotowanych, twardych jaj, — potrząsnąć różowym, zastudzonym, drobno siekanym zulcem. (wi)

Paszteciki kartoflane do ryby z sosem. 7 deka mąki — 7 deka masła — 8 deka gotowanych, tartych kartofli zamisić 1 żółtkiem i wytaczać. Wykroić placuszki, posmarować jajem i upiec. Gorące posypać na wydaniu tartym parmezanem. (wi)

Zupa migdałowa na 12 osób. 1 f. migdał. słodkich — 5 gorzkich — parzonych, obranych, bić na miazgę w moździerzu — po trochę, — zakrapiając zimną wodą. Ugotować na miękko $\frac{1}{4}$ f. ryżu, — wziąć z niego 6 łyżek i bić z migdałami na masę. Gdy dobrze ubita, rozebrać ją słodkiem mlekiem, przefasować przez sito, na zawiesistą zupę. Ćwierć f., lub więcej rodzynek bez pestek, sparzonych, obmytych, zagotować w małej ilości wody i dać do wazy. Pozostały ryż włożyć do zupy, ogrzać mocno na kuchni, lecz by się nie zagotowała, bo się zwarzy, dać cukru i cynamonu. — Może być na gorąco, lub na zimno. (wi)

Przyrządzenie suszonej ryby. Zbić mocno drewnianym młotkiem suszoną, większą rybę, wymoczyć dobrze w wodzie, zdjąć skórę, podzielić na kawałki, ugotować w wodzie na półmiękko. Wybrać na sito. Osączoną dać na masło, posypać tartą bułką i dusić, przewracając. Wkońcu podlać śmietany. (wi)

Szczupak po żydowsku (innym sposobem). Osolonego szczupaka pokrajać w dzwonku. Do rondla nakłaść dużo szatkowanej cebuli, trochę marchwi, pietruszki w talarki krajanej i kawałek masła, ułożyć na tem rybę, dać bobkowych liści, całego pieprzu, zalać wodą, nakryć szczelnie pokrywą, gotować wolno na małym ogniu. Miękkie dzwonka ułożyć na półmisku, z boku jarzynki, oblać resztą sosu, posypać zielonym szczypiorkiem i wydać na gorąco. (wi)

Kapusta z jabłkami biała. Kapusty białej, zwykłej, uszatkować dwie główki, wrzucić na kipiącą wodę, po kilkunastu minutach odlać na durszlak, przemieszać kilka razy, a gdy gorycz wyparuje, zsypać do rynki, zalać tak jak kartofle zimną wodą, osolić, niech się gotuje. — Gdy już kapusta prawie miękka, uszatkować (na tarle od jarzyn) sześć kwaśnych jabłek, wrzucić do kapusty, po kilkurazowem zagotowaniu przemieszać i zaprawić w ten sposób: cztery łyżki masła, tyleż mąki, zarumienić lekko, zalać kwaterką zimnej wody i pół kwaterką jabłeczniku, rozrobić z zasmażką, wlać do kapusty, wsypać siekanego kopru, wymieszać, zagotować jeszcze raz i odstawić. — Na wydaniu ukarbować nożem na półmisku. — (Osobno zaś, jako przystawka, opiekanki z ryży i grochu.) — Zupełnie w ten sam sposób można robić kapustę czerwoną (brunatną), zamiast jabłeczniku dać pół szklanki czerwonego wina i cztery łyżki cukru miałkiego. — (Do białej kapusty z jabłkami także można dodać trochę cukru.)

Opiekanki z kaszki krakowskiej. Krakowskiej kaszki pół litra zatrzeć jednem jajem, wysuszyć w piecu i ugotować na $\frac{3}{4}$ litra wody osolonej z dodatkiem smaku grzybowego i jednej łyżki masła. — Gdy kaszka miękka, wyłożyć do obszerniejszego naczynia, aby nieco przystygła. — Zasmażyć drobno usiekaną cebulkę z trzema łyżkami masła, wlać do kaszy, dodać siekanej zieleniny (kopru, pietruszki), a dodawszy trzy całe jaja, trochę soli i łyżkę kartoflanej mąki, mocno miesić. — Robić z tej masy kształtne opiekanki w kształcie kotlecików, opanierować w rozbitem jaju, t. zn. z odrobiną soli i jedną łyżeczką mąki pszennej, obsypywać tartą bułeczką i smażyć na obie strony, na lekko rumianem maśle. — Opiekanki te można podawać jako drugie danie, osobno do nich sos grzybowy ze śmietaną w zimie, w lecie zaś podśmietanie, względnie młodą śmietanę w sosjerce. — W ten sam sposób robią się opiekanki z kaszy hreczanej z tą różnicą, że kaszy tej nie zaciera się jajem, jak krakowską, ale gotuje się ją zwykłym sposobem, a zamiast siekanej zieleniny dodaje się do niej niecc drobne usiekanego lub utartego czosnku. — Osobno w sosjerce sos

Sandacz z beszamelem z pieca. Oczyszczonego i posolonegc sandacza rozpłatać na dwoje, wyjąć wszystkie ości, złożyć napowró razem na wysmarowany masłem blaszany półmisek i, przykrywszy tłustym papierem, piec sandacza przez 15 minut w gorącym piecu potem obłożyć go gotowanemi kartoflami lub makaronem, oblać sosen beszamelowym z kwaśnej śmietany i piec dalej na ruszcie w bardz gorącym piecu przez 15—20 minut, aż się beszamel z wierzchu ładni zrumieni.

Naleśniki z kremem. Przygotować następujący krem: na dwa naście naleśników utrzeć cztery żółtka do białości z trzema łyżkam cukru, dodać jedną łyżkę mąki, rozprowadzić ćwierć litrem słodkie śmietanki (może być również i kwaśna śmietana, a krem będzi ostrzejszy) i postawiwszy w naczyniu z gorącą wodą ubijać tak długc aż zupełnie zgęstnieje. — Wtedy odstawić go na bok, dodać troch wanilji i skórki cytrynowej otartej na tarku, a gdy wystygnie, smarc wać nim naleśniki, usmażone podanym sposobem, przysmażyć lekko n maśle i podać posypane cukrem.

Znakomita legumina. Pół funta cukru ubić do białości z żółtkami, a gdy ubite rozpuścić je 1 litrem śmietanki (może być ba dzo dobre mleko), dać dla zapachu wanilji i postawić na ogniu, mie szając ciągle, by się nie zwarzyło, a zgęstniało. — Następnie ochło dzić, dodać pianę z pozostałych białek, ułożyć na półmisku wysmar wanym masłem, zapiec, a przy podaniu ubrać biszkoptami.

Wódka śmietankówka. 1 litr mleka surowego niezbieraneg 1 litr spirytusu, 1 kg cukru, laskę wanilji i sok z cytryny, zlać do g siorka, potrząsać i trzymać 14 dni w miejscu ciepłem i ciemnem, p tem filtrować przez angielską bibułę.

Barszcz ogórkowy. Gotuje się rosół na kościach, odlewa, prz cedza i miesza z sokiem kiszonych ogórków do smaku kwaskow tego. — Oddzielnie pokrajać kilka kiszonych ogórków w plasterki, cząc 1 ogórek na osobę i udenstować w maśle, podlewając wodą, ał się nie przypaliły, aż do gęstości — dodać to do rosołu, osobno $\frac{1}{4}$ śmietany kwaśnej rozbić dobrze z 2-ma żółtkami, dodać łyżkę m i razem zaprawić zupę, postawić na ogniu i wygrzać dobrze, aż zagotowania. — Wlać do wazy i podać na zimno lub gorąco. — M żna również dodać do wazy kilka pokrajanych jaj, ugotowanych p przednio na twardo.

Tort kawowy (wykwintny). Czternaście żółtek ucierać z dw dziestu pięciu dekami cukru i zapachem wanilji, do białości. — Ul z pozostałych białek pianę, dodać do żółtek, sypiąc jednocześnie sze deka pszennej, pięknej mąki, rozlać po równej części w dwie t townice, wysmarowane masłem i wysypane mąką pszenną. — Upi w piecu po chlebie. — Po upieczeniu (gdy nieco ostygną) wyrzu na dwa okrągłe półmiski. — Zrobić półtora filiżanki czarnej kav wsypać łyżkę cukru do niej z wanilją i kawą tą od czasu do cza skrapiać oba blaty, z obu stron. — Osobno zrobić małą filiżankę, t ze sześć łyżek czarnej kawy bardzo dobrej i wychłodzić w lodzie. Rozetrzeć dwadzieścia pięć deka masła (w misce w lodzie) z oś nastoma dekami cukru z zapachem wanilji, dodać cztery surowe żółt dziesięć przetartych przez sito biszkoptów, dolewając tę wychłodzc w lodzie kawę; wyrobić i masą tą przełożyć. — Na wierzchu ub konfiturami, według upodobania (pomadować go nie można).

Tort piaskowy. ¼ kg. masła utrzeć z 21 dkg. kartoflanej pięknej mąki, wmieszać pianę z 5 białek i upiec. (wi)

Zupa migdałowa. Dziesięć dekagramów migdałów słodkich, (pomiędzy które wrzucić ze sześć migdałów gorzkich), oparzyć, obrać, utłuc w moździerzu, dodając po łyżeczce mleka, tłuc z cukrem; następnie masę tę wrzucić na półtora litra gotującego się mleka. Gdy parę razy zakipi, to jest, gdy migdały wydadzą z siebie smak, przecedzić przez sito, wrzucić garść rodzynków sułtańskich (obranych z ogonków i obmytych w ciepłej wedzie), wsypać również pięć dekagramów ryżu ugotowanego na mleku. Gdy rodzynki napęcznieją, wydać zupę do stołu; słodzić do upodobania, mniej lub więcej, jak kto lubi.

Budyń kartoflany (jarskie). Obranych sześć do ośmiu kartofli ugotować pół napół z mlekiem słodkiem, albo w samem mleku, po ugotowaniu przetrzeć przez sito lub maszynkę; pięć łyżek masła zasmarzyć z jedną drobno usiekaną cebulą. Gdy się lekko zarumieni, wsypać uszatkowanej trybulki i siekanego kopru zielonego. Masło to trzeć z ośmioma żółtkami, dodać kartofle, soli i kilka łyżek słodkiej śmietanki (cztery do pięciu). Ubić pianę z pozostałych białek, wymieszać z poprzednio przygotowaną masą i dać do formy budyniowej, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką tartą — na godzinę do pary; do niego sos chrzanowy.

Makaron włoski z pomidorami (jarskie). Odgotować funt (50 dkg.) makaronu włoskiego rurkowego nr. 3 (wpierw go sparzywszy w gorącej wodzie i odlawszy), w osolonej wodzie do miękkości, często mieszając, by się nie przepalił. Po ugotowaniu odlać na druszlak, przelać zimną wodą, a gdy ocieknie, pociąć w pierścienie 1 cm długie. Udusić 6—8 pomidorów, wzgl. odpowiednią ilość marmelady pomidorowej z kawałkiem masła, solą, bobkowym listkiem i jedną pokrajaną cebulą, gdy pomidory się rozgotują, przetrzeć je przez sito Do tej masy, gdy przestygnie, dodać trzy żółtka i jedno całe jajo, rozbić razem i wlać do makaronu (który poprzednio doprawić z dwoma łyżkami masła, zasmażonego z drobno usiekaną cebulką), wymieszać z marmeladą pomidorową i wlać do rynki lub rondla wysmarowanego masłem, wysypanego bułeczką i wyłożonego naleśnikiem; na wierzchu nakryć drugim naleśnikiem, oblać masłem, obsypać bułką tartą i zapiec w piecu przez pół godziny. (Podawać zamiast zupy).

NOWE KSIĄŻKI

Dr. Władysław Szafer. **U progu Sahary.** Wrażenia z podróży. Ilustr. Nakładem księgarni „Kresy" w Cieszynie.

Alojzy Milata. **Województwo śląskie.** Zwięzły podręcznik dla uczniów szkół powszechnych i wydziałowych. Nakład księgarni „Kresy" w Cieszynie.

A. Milata—T. Skrzypek. **Geografja Polski.** Krótki zarys geografji ziem polskich dla użytku kształcącej się młodzieży. Nakładem księgarni „Kresy" w Cieszynie.

Dr. Kazimierz Simm. **Entomologja.** Część II, ze szczególnem uwzględnieniem szkodników rolniczych. Ilustr. Nakładem księgarni „Kresy" w Cieszynie.

Paweł Bobek. **Elementarna nauka historji ojczystej i powszechnej.** Szkice lekcyj do użytku nauczycieli szkół powszechnych.

Dr. Włodzimierz Koskowski. **O nikotynie i paleniu tytoniu.** Krótki zarys historji odkrycia tytoniu wraz z popularno-naukowem przedstawieniem działania nikotyny na organizm ludzki. Ilustr. Nakładem Książnicy „Atlas" we Lwowie.

Julja i Marja Jaworskie. **Co i w jaki sposób opowiadać dzieciom młodszym i starszym.** Baśnie, legendy, powiastki, opowiadania z zakresu przyrody, podróży i życia znakomitych ludzi, z uwzględnieniem uwag metodycznych. Nakładem Książnicy „Atlas" we Lwowie.

Z. Fedorowicz. **Polska. Krajobraz i człowiek.** Geograficzne przedstawienie ziem polskich na tle zajmujących szkiców powieściowych wybitnych autorów. Nakład Księgarni M. Arcta w Warszawie. Ilustrowane.

Stanisław Szober. **Podręcznik do nauki języka polskiego.** Nadzwyczaj praktyczny podręcznik do nauki języka polskiego w seminarjach nauczycielskich. Ilustr. Nakładem Księgarni M. Arcta w Warszawie.

Stefan Łaganowski. **Przez lądy i morza.** Nader zajmujące opowiadania z podróży wraz z naukowo-popularnem przedstawieniem i wykazaniem różnic narodowościowych i szczepowych. Ilustr. Nakładem Księgarni M. Arcta w Warszawie.

Ewa Białynia. **Bolesław Chrobry.** Czasy panowania jednego z najpotężniejszych królów polskich, źródłowo opracowane, z ilustracjami. Nakładem Księgarni M. Arcta w Warszawie.

F. Henze. **Boks.** Ilustr. Nakładem Księgarni M. Arcta w Warszawie.

Boy-Żeleński. **Pani Hańska.** Nakład H. Altenberga we Lwowie. Ciekawie oświetlone dzieje słynnej przyjaciółki, a następnie żony Balzaka. Cena zł. 2·60.

Jan Parandowski. **Aspazja.** Nakład H. Altenberga we Lwowie. Barwny szkic o świetnej towarzyszce życia Peryklesa. Cena zł 2·60.

Stan. Wasylewski. **Madame Zajączek.** Nakład H. Altenberga we Lwowie. Z wielką znajomością opowiedziane dzieje baletnicy, generałowej, a w końcu wiecznie młodej księżny.
Cena zł. 2·60.

Reforma prawa małżeńskiego przez dra adw. Z. Mandla, omawia problem rozwodu, separacji i ślubów cywilnych wedle prawa polskiego. Cena zł. 3·—.

Książki te są do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie, ul. Akademicka 2 a. Na prowincję wysyła się odwrotnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich, w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się i innych.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł.

Kujawianka. (Środek do chwytania żywcem kretów). Wkopać w ziemię polewany garnek gliniany, głęboki, tak nizko, by brzeg jego równał się z ziemią, a wrzuciwszy doń złapanego żywego kreta, żywić go glistami. — On przywabi inne krety, które przy swej ślepocie wpadają łatwo do garnka, nie umiejąc się już zeń wydostać. — Złapane wyjmować codzień, zostawiając tylko jednego na przynętę. — Skórki, zdjęte z kretów, rozpiąć gwoździkami równo na deszczułce, włosem do drzewa, oczyścić z tłuszczu zupełnie i natrzeć raz przy razie mydłem arszenikowem, które chroni skórkę od moli. — Zupełnie suchą odpiąć — przechować.

Z. R. Stała abonentka Rekordu. Pieniądze otrzymaliśmy, prosimy o podanie dokładnego adresu, a numer nadeślemy.

Młoda Gosposia. Kit do marmuru przyrządza się następująco: topi się 14 dkg terpentynowej żywicy, 1 dkg 7.5 g wosku i dodaje jeszcze 6 dkg, lub więcej paryskiego gipsu. — Kitu tego używa się na gorąco.

Krótkowłosa. Niestety, nie podała Pani rodzaju łupieżu. Tłusty, czy suchy? Musimy zatem podać obie recepty. — Tłusty usuwa się przy pomocy przetworów smoły i rezorcyny. — Należy co trzeci dzień wcierać w skórę głowy:

rezorcyny	2 g
naftolu β	1 „
spirytusu	100 „

Po czterokrotnym zabiegu łupież ustępuje.

Przy suchym łupieżu:

balsamu peruwiańskiego	10 g
oleju rycynowego	5 „
spirytusu	50 „

Wcierać co drugi dzień.

Po usunięciu łupieżu należy dbać w dalszym ciągu o czystość skóry, myć włosy najmniej raz na tydzień, a zamiast różnych proszków używać do mycia następującego płynu: 20 g kory kwilaju moczyć przez 8 dni w 100 g spirytusu 75%, następnie wlać 20 g oleju mineralnego i przed użyciem przefiltrować.

Wołynianka. W przypadku Pani chodzi najprawdopodobniej o jakąś chorobę grzybkową owłosionej skóry, trzeba zatem bezwzględnie porady lekarza-specjalisty.

Jeżeli Pani jest brunetką, można na razie spróbować myć raz na tydzień skórę głowy spirytusem mydlanym (spiritus saponato — kalinus) i po wyschnięciu wcierać w skórę, nie we włosy, maść siarczaną: kwiatu siarczanego i tlenku cynku po 1½ g, oleju kakaowego i migdałowego po 5 g.

Sieradzanka. Jeśli Pani od paru lat prenumeruje „Świat Kobiecy", to proszę wyszukać nr. 11 z r. 1924, w którym jest dokładny, a w najdrobniejszych szczegółach artykuł o farbowaniu włosów Henną.— Z niego przekona się Pani, że i tę kosmetyczną potrzebę naszych Czytelniczek uwzględniliśmy w swoim czasie, a trudno przecież często to samo powtarzać. — Henną można — jak Pani przeczyta — farbować włosy w domu i wiele już Czytelniczek wyzyskało nasze wskazówki z pomyślnym rezultatem. — Żaden z innych środków nie jest tak nieszkodliwy, a nawet pobudzający porost włosów jak Henna. — Cena 10 zł.

Orientine, o ile jest płyn świeży i stosowany na czyste włosy, daje kolor ciemny, bardzo ładny. — Miała więc Pani albo zepsuty płyn, albo włosy niedokładnie odtłuszczone. — Kremów, o które Pani pyta, niema we Lwowie. — A ten, którego nazwy Pani zapomniała, może był crême Simon? Dostać go można we wszystkich perfumerjach. — Jest zalecany, jako nieszkodliwy. — Może Pani spróbuje, bo przy kremach dużą rolę odgrywają indywidualne warunki. — Uwagi Pani o upiększającym wpływie dobroci i szlachetności są słuszne, niesłuszny jest jednak zarzut pomijania go przez nas. — Były o tem wzmianki w różnych artykułach, trudno nam dziś przeszukiwać roczniki, więc przytoczymy na razie jeden tylko, a to: „Walka o piękność" (nr. 8. 1924). — Będzie również o tem mowa w drukującym się obecnie „Almanachu" „Świata Kobiecego", w pracy p. t. „Pielęgnowanie urody". — Niemożliwością zaś jest powtarzać jedno i to samo w każdej poszczególnej odpowiedzi.

Marysieńka N. Przy poceniu się rąk oprócz częstych i chłodnych kąpieli miejscowych, dobrze robi częste nacieranie dłoni pudrem:

Siarkanu chininy 1 część
Łojku (talku) 10 „

lub zmywanie płynnem mydłem formalinowem.

M. H. Tartak 105. List wrócił z poczty, ponieważ adres niedokładny. Po otrzymaniu takowego list natychmiast powtórnie wyślemy.

Hania. Podajemy Pani książki, poświęcone futuryzmowi: Jan Stur, Na przełomie (o nowej i starej poezji) cena zł. 1.80, Sobeski: Malarstwo współczesne (ekspresjonizm i kubizm), zł. 3.—, Husarski: Malarstwo współczesne, zł. 1.90. Wszystkie te książki do nabycia w Księgarni Polskiej we Lwowie, przy ul. Akademickiej 2.

Niezdecydowana. Pielęgnacja cery nie polega jedynie na myciu skóry zimną, czy też ciepłą wodą, która indywidualnie może być stosowana. W każdym razie wskazanem jest myć twarz na noc wodą przegotowaną, temperatury pokojowej z dodatkiem wody toaletowej lub octu toaletowego. Mydła używać jak najmniej i to tylko mydła przetłuszczonego fabryki Pulsa lub Malinowskiego, pudru używać tylko „neutralnego". Drugim ważnym czynnikiem piękności cery i gładkiej skóry jest masaż umiejętnie stosowany, dlatego polecamy udać się do bardzo biegłej masażystki, a gdyby Pani chciała sama zabieg ten uskutecznić, proszę kupić sobie książkę „Higjena Kobiety i Kosmetyka", gdzie przebieg masażu wraz z odpowiedniemi ilustracjami jest dokładnie opisany.

Niemłoda już. Wypryski, na które Pani uskarża się, są wynikiem złej przemiany materji, należałoby więc w pierwszym rzędzie udać się do lekarza-specjalisty, któryby zbadał przyczynę złego. — Środki zewnętrzne stosować można następujące: mycie twarzy na noc wodą przegotowaną, temperatury pokojowej z dodatkiem wody toaletowej. Mydła używać jak najmniej i to tylko mydła przetłuszczonego, fabryki Pulsa lub Malinowskiego.—Puder również jest nader szkodliwy, z wyjątkiem pudru neutralnego, którego przepis wysyłamy po otrzymaniu dokładnego adresu i kwoty 1 zł. Bardzo ważnym czynnikiem jest masaż umiejętnie stosowany, na żądanie wysyłamy adres masażystki o europejskim pokroju. — Gdyby WPani chciała sama zabieg ten uskuteczniać polecamy książkę Dra Władysława Hojnackiego: „Higjena Kobiety i Kosmetyka", gdzie przebieg masażu wraz z ilustracjami jest dokładnie opisany. Książkę tę nabyć można w Księgarni Polskiej, Lwów, ul. Akademicka 2.

Zmartwiona. Na defekt Pani pomoże noszenie specjalnej opaski, którą dostać można w Firmie Piesena, Lwów, ul. Jagiellońska. — Trzeba podać tylko dokładne wymiary, a więc objętości w biuście i pasie. — Również nadzwyczajnie skutkuje masaż umiejętnie stosowany (proszę przeczytać odpowiedź dla „niemłodej już").

Jagienka z Krakowa. Pieprzyki można usunąć za pomocą elektrolizy. Trzeba się z tem udać do lekarza-specjalisty, gdyż nieumiejętne wykonanie pozostawia blizny albo wgłębienia. — W Krakowie jest Instytut Dra Lustra, — niech się Pani uda do niego.

Wypróbowanym środkiem przeciw czerwonym powiekom jest obmywanie ich prawdziwą żytnią wódką codzień przed spaniem. — Zwilżyć watę w wódce i ostrożnie przesunąć kilkakrotnie po powiekach. — Prócz tego należy unikać za ostrego światła przy pracy i używać matowych żarówek. — Nie czytać w pozycji leżącej, przymykać często oczy na parę sekund w ciągu dnia i strzec się silnego wiatru.— Przy uczuciu znużenia i pieczenia powiek robić okłady z zimnej wody pół na pół z wódką żytnią. — Zmoczyć maleńkie płatki czystego lnianego płótna, przyłożyć na powieki, przykryć suchym ręcznikiem i zatrzymać do wyschnięcia. — Jednak musimy zwrócić Pani uwagę, że są to środki pomagające wówczas, gdy same oko jest zdrowe. — Czerwoność zaś powiek towarzyszy cierpieniom zapalenia spojówki, kataru ócz i jaglicy, albo przy zaburzeniach na tle limfatyczno-skrofulicznem. — Należy te momenty wziąć pod rozwagę i przedewszystkiem udać się do specjalisty, jeśli prócz zaczerwienienia powiek odczuwa Pani jakiekolwiek dolegliwości w oczach.

Odpowiedzi lekarza w następnym numerze.



TREŚĆ NUMERU 24-go:

OPIS MODELI:

337 Suknia z materjału armure przybrana guziczkami, po bokach fałdowana.
338 Suknia z ciemnego materjału *kasha* przybrana materjałem jaśniejszym.
339 Suknia z miękkiej wełny fałdowana po bokach.
340 Suknia z flaneli wełnianej w pasy z wstawionymi bokami w poprzeczne paski, kołnierzyk i mankiety z białego jedwabiu.
341 Suknia z bengaliny przybrana plisami z jedwabiu w kratę.
342 Wieczorowa suknia dla panienki z *crêpe de Chine*, przybrana marszczoną tuniką i bortą paciorkową.
343 Wieczorowa sukienka z *crêpe marocain* z godetami po bokach.
344 Sukienka wieczorowa z jedwabnego muślinu z wstawionymi dokoła godetami, spód koronkowy.
345 Wieczorowa sukienka z *crêpe satin* z kwadratowym wycięciem, na prawym boku wstawione godety.
346 Wieczorowa sukienka z *fulgurante* przybrana falbanami obszytemi bortą ze sztucznych kamieni, u boku wielka kokarda.
347 Wieczorowa sukienka z *crêpe satin* przybrana na boku motywami, pasek nisko umieszczony z kokardą.
348 Wieczorowa sukienka z *crêpe de Chine* przybrana koronkowymi falbankami.
349 Sukienka wieczorowa z kolorowego brokatu przybrana gładkim jedwabiem.
350 Sukienka wieczorowa z jasnej *crêpe satin* przybrana bortą z paciorków, na ramieniu wielka kokarda.
351 Sukienka wieczorowa z *velours-chiffon* obszyta u dołu futrem, u boku wielka róża.
352 Płaszcz z *velours-ottoman* falujący dołem, przybrany pliską naszywaną w kształcie podkówek i haftowanymi kwadracikami.
353 Płaszcz z materjału *zibeline-kasha* z futrzanym kołnierzem, przód wstawiony przybrany bortą i poprzecznemi plisami.
354 Płaszcz z materjału *kasha* przybrany futrem i ozdobnym ściegiem.
355 Płaszcz z *kasha* zapinany patkami, kołnierz i mankiety marszczone i futrzaną pliską przybrane.
356 Płaszcz z materjału *zibeline* wyszyty sutaszem, kołnierz marszczony.
357 Suknia dla drużki z *crêpe Georgette* z koronkową spódniczką, tunika i kołnierz plisowane.
358 Suknia dla matki panny młodej z *crêpe marocain* przebrana aplikację z jasnej jedwabnej krepy.
359 Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine*, przybrana gałązkami mirtu.
360 Suknia dla panny młodej z *crêpe de Chine* udrapowana na przodzie i przytrzymana bukiecikiem kwiatów mirtowych lub pomarańczowych.
361 Suknia dla panny młodej z atłasu udrapowana po bokach, staniczek skrzyżowany.
362—369 i 373—382. Wyprawka dla niemowląt i małych dzieci, poduszeczki, koszulki, staniczki, sukieneczki, czepeczki i podbródki z szyfonu, batystu lub piki przybrane koronką, haftem i wstążką.
370 Sukieneczka z flaneli ozdobiona lekkim haftem.
371 Sukieneczka z barchanu ozdobiona dzierganymi ząbkami.
372 Sukieneczka z białego kaszmiru, kołnierzyk i mankieciki w ząbki.
383—396. Bielizna dziecinna. Dzienne i nocne koszulki, kombinacje i staniczki z madapolamu, perkaliny lub szyfonu przybrane koroneczką, haftem, mereżkami i wstążką.
397 Koszulka z szyfonu dla chłopczyka zapinana na przodzie.
398 Kombinacja ozdobiona dzierganymi ząbkami.
399 Kombinacja z perkaliny ozdobiona lekkim haftem i przewlekaną wstążką.
400 Kombinacja z madapolamu ozdobiona szwajcarskim haftem.
401 Pyjama do spania dla małego chłopczyka z flaneli w deseń.
402 Ubranko dla chłopczyka z jasnego barchanu przybrane ciemniejszym.
403 Ubranko z wełny w paski, krawatka jedwabna.
404 Ubranko aksamitne z białym jedwabnym kołnierzykiem, pasek biały skórzany.
405 Płaszczyk dla chłopczyka z kołnierzem bobrowym.
406 Płaszczyk z wełny w paski z futrzanym kołnierzem.
407 Sportowe ubranko dla chłopca od 8—10 lat z angielskiej wełny w kratę.
408 Ubranko marynarskie z granatowego szewiotu.
409 Płaszczyk z mięsistej wełny, krój raglanowy.
410 Sportowe ubranko z angielskiej wełny w kratę, pasek skórzany.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł. lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

DOBRA A TANIA KSIĄŻKA DLA KAŻDEGO!

Chcąc umożliwić każdemu posiadanie własnych książek i własnej domowej bibljoteki „Bibljoteka Domu Polskiego“ wydaje za rekordowo niską cenę 40 GROSZY, w prenumeracie, z przesyłką do domu, tom w niczem nie ustępujący wydawnictwom droższym.

Bibljoteka Domu Polskiego dotychczas wydała 25 tomów następujących autorów: I. J. Kraszewskiego, Winc. Kosiakiewicza, M. Rodziewiczówny, A. Ossendowskiego, Henryka Rzewuskiego, Wołodego Skiby, Mieczysława Smolarskiego, Andrzeja Struga, Wincentego Rapackiego, Edwarda Słońskiego, A. Gruszeckiego, W. Gomulickiego, K. Przerwy-Tetmajera i innych.

Prenumeratorzy nasi dojść mogą zczasem do posiadania wartościowej bibljoteki domowej za nadzwyczaj niską cenę, nie uszczuplającą w niczem ich budżetu domowego, gdyż prenumerata wynosi

kwartalnie (za 9 tomów) 3 zł 60 gr.
półrocznie (za 18 tomów) 7 „ 20 „
rocznie (za 36 tomów) 14 złotych.

Wpłacający prenumeratę roczną (14 złotych) otrzymają w końcu b. roku ozdobną szafkę na 100 książek Bibljoteki Domu Polskiego darmo. — Szafka ta, w zakopiańskim utrzymana stylu, będzie naprawdę ozdobą każdego domu.

Prenumeratę wpłacać należy na konto czekowe **P. K. O. 9779** lub przekazem pocztowym na adres:

BIBLJOTEKA DOMU POLSKIEGO

Warszawa, Marszałkowska 31 a

356-21-3



Fortepiany, pianina, fisharmonje

TANIO I NA RATY

CENNIKI DO DYSPOZYCJI

KONRAD KAIM I SYN

Lwów, Kopernika 16
Telefon 20-45

265-4 itd.



Mączka odżywcza Logi
znakomity i zdrowy
przez lekarzy polecany pokarm
dla niemowląt i dzieci
do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

LOGI
ROMAN LOGA, ŚREM-WKP.

354

Przy zamówieniach i korespondencji
prosimy powołać się
na ogłoszenia
w
„ŚWIECIE KOBIECYM“

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE, TRWAŁE

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI FIRMY PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ

273

Herbata Riedla

LWÓW · RUTOWSKIEGO · 3

355-21 itd.

Gütermann's
jedwab do szycia



320-10-9

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!
Wełna na suknie, płaszcze, kostjumy, ubrania męskie

295-5 II

T. FUHRMAN
LWÓW
23 SKARBKOWSKA 23

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!
Jedwabie, woale, markizety, aksamity, opale, kompletne wyprawy ślubne

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

